Nr. 47. Lwów — Wtorek dnia 26 Lutego. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselnch, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Wiktora z Ar. Martyniana
Jutro: św. Aleksandra Kiryła

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 55
Zachód „ „ 5 m. 33

Długość dnia godzin 10 minut 38
Przybyło dnia od wczoraj 5 min.

Na błędnej drodze.

Zwrócić pragniemy uwagę na pewien niezdrowy prąd, przejawiający się w działalności publicznej wielu naszych posłów, zwłaszcza młodszych, prąd, który ma swe źródło nie tyle w chrześcijańskiej miłości bliźniego, ile w nowoczesnych doktrynach socyalistycznych. Prąd ten rozrasta się bardzo szybko i znajduje swój wyraz już nie tylko w projektach, ale i w uchwałach parlamentarnych i w aktach rządowych. Dąży on do niwelacyi majątkowej wszystkich stanów przez jak największy ucisk podatkowy tak zwanych wyższych warstw, a przez zupełne niemal zdjęcie ciężaru podatkowego z warstw niższych, a więc włościańskich, robotniczych i z wszelkiego rodzaju proletaryatu. Na tej drodze niwelacyi majątkowej za pomocą ustawodawczych środków już postąpiliśmy w Austryi dosyć daleko, i pozycya wszystkich obywateli, posiadających jakiekolwiek zasoby czy to własną pracą zarobione, czy też zostawione im przez ojców w spuściźnie, staje się coraz trudniejszą, gdyż coraz głębiej sięga do ich kieszeni fiskus państwowy z całym zastępem dodatków autonomicznych wszelakiego rodzaju. Natomiast nie widzimy wcale do tej pory, aby ktokolwiek coś na tem zyskiwał, ażeby odbywał się jakiś podział majątków tego rodzaju, że o ile uszczupla się majątek jednych warstw, o tyle zwiększa się dobrobyt i stan posiadania drugich, przeciwnie włościanie i proletaryat miejski podnoszą dziś o wiele głośniejsze skargi na nędzę niż dawniej. Z zarządzeń ustawodawczych lat ostatnich, mających tendencyę niwelowania majątków i zwalenia całego ciężaru podatkowego na barki warstw wyższych, wystarcza wspomnieć np. podatek osobisto-dochodowy. Jak wiadomo, przyjęto w ustawie za zasadę, że wszelki dochód aż do 1200 koron wolny jest zupełnie od tego podatku. Zasada ta jest niesłuszna, zwłaszcza postawiona tak, jak ją nasz parlament postawił, to jest: że musi być pozostawiona obywatelom pewna suma dochodów, wolna od wszelkich ciężarów, i że za tych, którzy zaliczeni zostaną do tej kategoryi osób o najniższym dochodzie, muszą zapłacić daniny państwowe inni, jakkolwiek tamci w tej samej mierze korzystają z urządzeń państwowych i z opieki państwa. Sprawiedliwość wymaga, ażeby każdy przyczyniał się do utrzymania państwa, albowiem każdy z istnienia jego korzysta. Zrozumiałem wszelako byłoby, gdyby takich drobniutkich kontrybuentów z innego powodu uwolniano od świadczeń podatkowych, a mianowicie dlatego, że koszta poboru od nich podatku, a więc koszta wystawienia dla nich nakazu zapłaty, koszta papieru na fasyę, nakaz zapłaty i kwit, i koszta wynagrodzenia urzędników za czas stracony nad zreferowaniem i poborem takich malutkich kwot, byłyby większe, niż cała kwota podatkowa; ale postawienie kwestyi tak, jak ją mniej więcej stawia austryacka ustawa o podatku osobisto-dochodowym, tj. że kto ma 600 zł. dochodu lub mniej, ten nic nie płaci, a kto ma już 700 zł., ten musi zapłacić i za siebie i za jednego z kategoryi owych uwolnionych, a kto ma 2000 zł., ten musi płacić i za siebie i za tamtych pięciu, a kto ma więcej jak 10.000 zł., ten musi wyręczyć pięćdziesięciu uwolnionych w płaceniu państwu podatku, taka zasada jest niesprawiedliwa, gdyż dąży do ucisku jednej tylko warstwy obywateli.

Tę samą tendencyę ma wydana przez gabinet Thun-Kaizl nowela należytościowa. Uwalnia ona zupełnie od opłaty taksy przenośnej małe posiadłości włościańskie wartości do 5000 koron, a natomiast podwyższa bardzo znacznie opłaty za przeniesienie prawa własności posiadłości większych. I to faworyzowanie posiadaczy i nabywców małych zagród kosztem tych, którzy posiadają więcej, niczem usprawiedliwić się nie da, bo już wtedy, gdy skala opłat była jednakowa dla wszystkich, więksi właściciele ponosili znaczną część ciężarów za małych, gdyż przeniesienie własności malutkich zagród daje często sądom i urzędom hipotecznym więcej do czynienia, niż przeniesienie własności całego kompleksu tabularnego. Gdy wydawano ową nowelę, przedstawiano, że będzie ona dobrodziejstwem dla biednych rodzin włościańskich, gdyż zmniejszy koszta połączone ze zmianą własności włościańskiej czy to drogą spadku, czy też drogą kupna, — tymczasem dziś już pokazują się zgubne jej skutki. Przynosi ona korzyść tylko lichwiarzom, ułatwiając im nabywanie gruntów chłopskich, a zatamowała wszelki ruch budowlany w miastach i utrudniła kredyt hipoteczny. Jako dalszy objaw chorobliwego sentymentalizmu na punkcie dążności do zdejmowania wszelkich ciężarów podatkowych z warstw niższych a przenoszenie ich na warstwy wyższe, wskazać można natarczywe domaganie się rychłego zniesienia opłat za doręczanie uchwał sądowych w sprawach cywilnych, co oczywiście może odbyć się tylko kosztem tych, którzy płacą podatki. Sprawiedliwość wymagałaby, żeby ten, kto proces przegrywa, a więc ten, kto w znaczeniu cywilnem jest winnym, pokrywał wszelkie koszta tego procesu, zarówno koszta ponoszone przez stronę przeciwną, jakoteż i te, które ponosiło państwo na przeprowadzenie tego procesu, więc też czyniąc zadość tej zasadzie sprawiedliwości, ustawodawstwo cywilne rosyjskie zaprowadziło, że każdy przegrywający proces opłaca ponadto 10% sumy przegranej skarbowi państwa. U nas natomiast chcą poznosić opłatę po wsiach za doręczanie uchwał sądowych, aby ułatwić pieniactwo chłopom i żydom, a za to ciężar utrzymywania woźnych, którzy te uchwały roznoszą po wsiach, zwalić na barki ludzi majętnych.

Także i nawoływania o obniżenie ceny soli dążą do zwiększenia ucisku podatkowego warstw wyższych, bo tylko one musiałyby wynagrodzić państwu ubytek w dochodach z monopolu solnego, które wynoszą około 37 milionów koron rocznie. Wreszcie i o tem wspomnieć należy, że przygotowywany przez rząd projekt ustawy o przymusowej asekuracyi ma być podobno także na wskróś przesiąknięty ową tendencyą zwiększenia ucisku podatkowego warstw wyższych, gdyż dla lepianek i chat włościańskich ustanawia skalę opłat nierównie niższą niż dla domów murowanych, jakkolwiek powinno być przeciwnie, gdyż domy murowane, kryte materyałem ogniotrwałym, mniej są wystawione na niebezpieczeństwa pożaru, niż chałupy chłopskie.

Takie postępowanie doprowadzić może do zupełnego wypaczenia pojęć o państwie i obowiązkach obywatelskich.

Obowiązek obywatelski zaś wskazuje, ażeby każdy obywatel przyczyniał się do ponoszenia tych ciężarów, jakie konieczne są celem utrzymania państwa, gdyż każdy w równej mierze korzysta z opieki państwa i z jego instytucyi. A korzyści te, jakie ciągną obywatele z istnienia państwa, są rozliczne i bardzo doniosłe. Każdemu jednakowo zapewnia państwo bezpieczeństwo mienia i życia, swobodę przesiedlania się z miejsca na miejsce i swobodę zarobkowania. W jednakowej mierze zabezpiecza też państwo swym obywatelom zarówno najbogatszym, jak i najuboższym wymiar sprawiedliwości, zaspokojenie wszystkich potrzeb religijnych, dzieciom zaś obywateli zapewnia bezpłatną naukę, z którego to dobrodziejstwa warstwy uboższe głównie korzystają. Na usługi wszystkich bez wyjątku obywateli są rozliczne środki komunikacyjne, gościńce, wygodne ulice w miastach, plantacye, oświetlenie, wodociągi, szpitale i przeróżne urządzenia sanitarne, utrzymywane już to kosztem państwa, już to kosztem krajów, powiatów i gmin. Te ostatnie jednostki organiczne państwa tylko dlatego mogą utrzymywać te wszystkie urządzenia, służące dla dobra ogólnego, że państwo przyznało im prawo nakładania dodatków do podatków państwowych, gdyby zatem znieść podatki, odpadłyby tem samem i dodatki i skąd wtedy wzięłoby środki na spełnienie tych wszystkich zadań i państwa i kraju i powiatu i gminy? Żyjąca dziś generacya nie zdaje sobie należycie sprawy z tych wszystkich niezmiernych dobrodziejstw, jakie spływają na nią przez samo istnienie państwa, a jednak warto przypomnieć, że przed stu laty przeciętna długość życia mieszkańca Lwowa wynosiła 22 lat, a dziś dzięki lepiej zorganizowanej służbie sanitarnej i rozlicznym urządzeniom, przedsięwziętym w interesie publicznego zdrowia, podniosła się do 33 lat. Każdy więc mieszkaniec, nawet najbiedniejszy, ma dziś szanse żyć o jedenaście lat dłużej, niż byłby żył przed stu laty, gdy państwo mniej wydatną opieką otaczało swych obywateli. Jakże więc na błędnej drodze są ci, którzy z jednej strony wciąż nawołują, aby państwo coraz więcej dawało swym obywatelom, a z drugiej strony chcą, by dziewięć dziesiątych tych obywateli nic w zamian państwu nie dawały i były pasożytami na organizmie państwowym. W ten sposób dąży się tylko do demoralizacyi społeczeństwa, do zabicia w ludziach wszelkiej energii, przedsiębiorczości, oszczędności i zapobiegliwości i toruje się drogę anarchii. Boć to przecie jasne, że człowiek, który w niczem nie przyczynia się do utrzymania państwa, nie kocha go tak i nie ma tyle interesu w jego utrzymaniu i rozkwicie, jak ten, który cząstkę swej pracy dla państwa poświęca. Tylko taki czuje się prawdziwym obywatelem.

Zastanówmy się tylko, do jakich konsekwencyi doszlibyśmy, gdyby zupełna niwelacya majątków stała się faktem dokonanym, kto właściwie wtedy utrzymywałby państwo? Budżet państwowy Austryi, bez inwestycyi, obejmuje na rok bieżący sumę przeszło 1,600.000.000 koron. — Jeżeli doliczymy do tego dodatki krajowe, powiatowe i gminne, które w bardzo licznych wypadkach przenoszą sam podatek, widzimy, że do utrzymania państwa, tak, jak ono dziś istnieje, potrzeba sumy przeszło 2,600,000.000 koron. — Zasada sprawiedliwości wymagałaby, ażeby każdy obywatel jednakowo przyczyniał się do utrzymania państwa; ponieważ zaś Austrya liczy przeszło 26 milionów mieszkańców, przeto każdy musiałby dać na utrzymanie państwa mniej więcej 100 koron rocznie. W jakiż sposób złożyłby on tę swoją daninę? Niejeden powie, że w opłatach konsumcyjnych, bo tylko te mają racyę bytu. Czyż to jednak możliwe, aby chłop lub proletaryusz miejski dał na rzecz państwa taką sumę w opłatach konsumcyjnych? Nigdy. — Być może, że zwolniony od wszelkich ciężarów podatkowych, piłby wtedy chłop więcej wódki niż obecnie i że zatem z tego źródła miałoby państwo większe dochody. Podatek od wódki przynosi dziś około 59 milionów koron, gdyby więc potem przynosił nawet dwa razy tyle, to dałoby to dopiero przeszło 100 milionów, czyli po 4 korony na głowę. — Podatek od piwa przynosi dziś 75½ milionów koron, chłop jednak mało piwa pije, więc jak dziś nie wiele przyczynia się do tego podatku, tak i w przyszłości niewieleby się przyczyniał. Podatek od cukru przynosi 94 miliony, wszelako i ten podatek płacą przeważnie tak zwane wyższe warstwy, które i tak dźwigają na sobie brzemię podatków bezpośrednich, chłop zaś mało cukru używa. Podatek od mięsa daje 15½ milionów i ten także nie obciąża chłopa, gdyż on mało je mięsa a jeżeli je, to swego prosiaka lub kurę, które sam także zabije i żadnego podatku konsumcyjnego od tego mięsa nie płaci. Podatek od nafty daje przeszło 20 milionów, a i on także obciąża głównie warstwy inteligentniejsze. Monopol tytoniowy przynosi 141 milionów koron — i ten dochód także nie płynie z kieszeni chłopskich, gdyż chłop pali najpośledniejsze gatunki tytoniu, na których państwo nie wiele zarabia. Wreszcie monopol solny daje niespełna 37 milionów koron dochodu. — Być może, że chłop używa więcej soli i dlatego trochę więcej przyczynia się do tego dochodu, ale rozdzielony na wszystkich obywateli, nie przynosi on nawet po 1½ korony rocznie od głowy, więc i on w przyszłości nie zaważyłby na szali, a zresztą dzisiejsi chłopomani chcą właśnie, by sól dawano chłopom zadarmo, albo po cenach własnych kosztów, więc ostatecznie chcą zabrać państwu to, co ma już teraz z tego źródła.

Jakkolwiek jednak wykazaliśmy, że chłopi i proletaryat miejski nie przyczyniają się w wydatnej mierze do utrzymania państwa za pomocą podatków konsumcyjnych, to jednak gotowi jesteśmy stanąć na stanowisku czysto statystycznem, przypuścić, że wszyscy obywatele w Austryi w jednakowej mierze jedzą mięso lub cukier, palą tytoń i piją piwo, wino i wódkę, i tym sposobem wykazać, wiele wypada na głowę mieszkańca Austryi podatków konsumcyjnych. Rachunek jest prosty. Tytoń daje 141 milionów koron, cukier 94 miliony, wódka 59, piwo 75½, mięso 15½, nafta 20, sól 37, razem 442 miliony koron. Podzieliwszy tę kwotę przez ludność Austryi, wynoszącą 26 milionów, otrzymamy 17 koron na głowę, tymczasem utrzymanie państwa i wszystkich jego cywilizacyjnych urządzeń kosztuje 100 koron na głowę. Z tego się okazuje, że gdyby nasz chłop i nasz proletaryusz miejski spożywał mięso, palił dobre gatunki tytoniu, pił wino, piwo itd., używał dużo cukru i nafty, to jeszcze o 83 koron stałby w tyle poza ludźmi, opłacającymi podatki zarobkowy i dochodowy.

Z jednej jeszcze strony tej kwestyi, może najważniejszej, nie zdają sobie sprawy ci, którzy przez ucisk podatkowy warstw wyższych dążą do niwelacyi majątkowej. Oto gdyby naprawdę marzenia ich spełniły się i ludzi bogatych nie było już w państwie, ani w kraju, wówczas nigdy żaden przemysł nie mógłby powstać. Nie było bowiem jeszcze wypadku, aby ludzie biedni lub średnio zamożni stworzyli gdziekolwiek przemysł, tylko ludzie majętni mogą to uczynić. Nikt nie lokuje w przemyśle lub w jakiejkolwiek spekulacyi części swoich zwykłych dochodów, potrzebnych mu do życia, lecz dopiero to, co mu zostaje ponad jego potrzeby. Zrównani więc pod względem majątkowym obywatele nigdy nie daliby impulsu do powstania przemysłu, a to byłoby dopiero największą klęską, zwłaszcza dla naszego kraju, gdyż tylko przemysł tworzy nowe wartości i zwiększa majątek narodowy. I gdyby dziś podzielić wszystkie majątki w Galicyi na równe części i każdemu z mieszkańców dać jednakowo, to warstwy uboższe nie skorzystałyby tyle, co gdyby stworzono wielki przemysł a chłop nasz byłby jeszcze biedakiem w porównaniu z robotnikiem w okolicach przemysłowych. Mamy tego żywe przykłady nawet w naszym kraju. Oto, gdy powstała cukrownia w Przeworsku, zaczęli i chłopi okoliczni uprawiać dla niej buraki. Jeden z nich obrócił sześć morgów swego gruntu pod uprawę buraków dla cukrowni i podczas gdy dawniej, przed powstaniem fabryki w Przeworsku, miał ze swego gospodarstwa zaledwie tyle, że mógł wyżyć i opłacić podatki, od czasu jak dostarcza buraki do fabryki żyje lepiej niż dawniej i corocznie odkłada do Kasy oszczędności po paręset reńskich. Takiem to dobrodziejstwem dla okolicznego ludu jest fabryka przeworska i tak powiększa jego majątek, ale nie byłaby ona nigdy powstała, gdyby majątki były zniwelowane i gdyby nie znalazło się dwiestu kilkudziesięciu osób, które mogły część zbywających im dochodów poświęcić na jej założenie.

Ten jeden autentyczny przykład illustruje najlepiej olbrzymie znaczenie przemysłu, ci zaś, którzy chcą przesunąć ciężar podatkowy ku górze, a zdjąć go zupełnie u dołu, tem samem odbierają przemysłowi w naszym kraju wszelkie podstawy i działają na szkodę tych warstw, w imieniu których występują ze swymi projektami. Dopiąwszy swego celu i zwaliwszy cały ciężar podatkowy na barki warstw wyższych, doznaliby ci wrzekomi filantropi bardzo przykrego rozczarowania, bo wszyscy ludzie majętni wynieśliby się z kraju, a pozostaliby sami „zniwelowani“ i poczęliby siebie wzajemnie zjadać.

Oby te słowa nasze zechcieli rozważyć życzliwie i bez uprzedzeń ci, których zaufanie współobywateli zaprzęgło do pracy ustawodawczej i oby ta ich praca przybrała inny kierunek. Starajmy się dać ludowi jak najwięcej źródeł godziwego zarobku, a tem większy pożytek mu przyniesiemy, niż gdy zabijemy w nim energię, zapobiegliwość, przedsiębiorczość i oszczędność i dążyć będziemy do uczynienia go zbiorowiskiem zjadaczy chleba niezapracowanego.

Demonstracye w Finlandyi.

Rok temu, 18 lutego, ogłoszono w Helsingforsie manifest carski, odbierający niektóre odrębności wielkiemu księstwu finlandzkiemu; zaprowadzono w tym kraju rosyjską ustawę o służbie wojskowej i zniesiono odrębną armię finlandzką; to samo uczyniono z pocztą; nadano Rosyanom, mieszkającym w Finlandyi, miejscowe obywatelstwo, podczas gdy przedtem byli oni tam traktowani, jak wszyscy inni cudzoziemcy; nakazano urzędnikom umieć po rosyjsku i przyjmować akty, pisane w tym języku, a gubernatorom korespondować między sobą i z jeneralnym gubernatorem tylko po rosyjsku. Ten manifest nie mógł być ogłoszony inaczej, jak za zgodą senatu, złożonego przeważnie z Finlandczyków, którzy na służbie rosyjskiej w różnych stronach monarchii uzyskali stopnie jenerałów, albo radzców tajnych i potem zostawali senatorami rodzinnego kraju. Większość senatu, poddając się konieczności, przyjęła manifest i kazała go ogłosić; mniejszość podała się do dymisyi, poczem ujrzała się w konieczności wyjechania za granicę. Zaraz potem nader liczna deputacya udała się z Finlandyi do Petersburga, aby prosić cara o cofnięcie manifestu, lecz nie była przyjęta, a władze rosyjskie kazały jej natychmiast wrócić do domu. W parę tygodni potem zebrała się zwyczajna sesya sejmu finlandzkiego; otwarto ją mową tronową, która zawierała następującą groźną przestrogę:

„Nakazujemy wam rozważyć projekt rządowy, mający na celu zatamowanie emigracyi chłopów bezrolnych, a to przez nadanie im gruntów, które mają być zakupione z funduszów wielkiego księstwa; nakazujemy zastanowić się nad sposobami usunięcia nieurodzajów, powtarzających się coraz częściej ku wielkiej niedoli ubogiego ludu; nakazujemy w końcu obmyśleć i przedstawić nam środki, zmierzające ku ekonomicznemu podźwignięciu kraju, a to głównie przez zmianę ustaw agrarnych w kierunku, zgodnym z interesami małych właścicieli rolnych. Te przygotowane dla was projekty naszego rządu wymagają wszechstronnego i gruntownego opracowania. Wszelkie rozprawy, odbiegające od tych spraw, a wkraczające w dziedzinę rzeczy ogólno-państwowych, nie powinny być dopuszczone, albowiem podobne rozprawy, toczone podczas ostatniej nadzwyczajnej sesyi sejmu, wytworzyły w umysłach ciężkie a niepotrzebne zaniepokojenie. Powtórzenie się podobnych rozpraw nasunie wątpliwość co do stosowności sejmowego załatwiania spraw przy teraźniejszych okolicznościach.“

Zatem, jak zwykle czyni każdy rząd, dążący do despotyzmu, wzięto wówczas w wyjątkową opiekę szeroką warstwę chłopską, oparto się o nią, pokazując jej złote jabłko, a jednocześnie zagrożono sejmowi, że jeśli się upomni o naruszone prawa kraju, będzie uznany za szkodliwy i pójdzie precz. Chłopi, wpatrzeni w przyrzeczone im złote jabłko, zachowali się tak, jakżeby nic nie groziło krajowym prawom — i częściowa rusyfikacya odbyła się spokojnie. Lecz równocześnie zniknęło złote jabłko, przyrzeczone chłopom, albowiem dać go niktby nie był w stanie.

Więc oto teraz, w pierwszą rocznicę tych wypadków, powywieszano na ulicach Helsingforsu czarne płótna z nazwiskami tych senatorów, którzy głosowali za opublikowaniem carskiego manifestu. Na znak żałoby zasłonięto okna czarnemi roletami. Sklepy były zamknięte, tych zaś kupców rosyjskich, którzy nie chcieli przyłączyć się do tej demonstracyi,

---

26)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

— Czas nam już rozstać się, — rzekła po chwili, kiedy stanęli już przed bramą jej willi.— Na pożegnanie powiem panu jedno jeszcze... że w tej całej mej niedoli mam przecież pociechę jedyną, tę, że cierpię sama... że choć panu nie złamałam życia, że przynajmniej pan jesteś szczęśliwy!

Tego było już zanadto; nie miał sił bronić się dłużej. Dawna miłość i żal bezmierny wezbrały w nim jak fala, na wpół nieprzytomny chwycił jej ręce, i okrywając je gwałtownymi pocałunkami, zaczął mówić cicho, przerywanie, głosem drżącym ze wzruszenia:

— Nie mów pani tego, nie mów! I ja jestem nieszczęśliwy! Pókim pani nie spotkał, przynajmniej byłem spokojny, ale teraz, wszystko odżyło na nowo. Cierpię, cierpię jak potępieniec! Jam nikczemny, że ci to mówię, ja pogardzam sobą, ale milczeć już dłużej nie mogę! Loro moja, Loro, ciebie jedną kochałem w życiu, tyś jedna mojem marzeniem, moją miłością, moim szałem!

Patrzyła na niego wzrokiem, który do reszty pozbawiał go przytomności, bo mówił, że i ona nigdy go zapomnieć nie mogła.

— Czy pamiętasz pan, jak myśmy się dawniej kochali? Powiedz, czy pamiętasz? — szepcą namiętnie jej koralowe usta — i naraz, wyrywa ręce z jego dłoni i lotem ptaka biegnie ku drzwiom willi.

On długą chwilę stoi jeszcze na miejscu, jak człowiek ogłuszony, lub ze snu zbudzony, i spogląda za znikającą jasną postacią — potem wolnym, niepewnym krokiem powraca ku domowi, gdzie go oczekuje tamta — jego żona.

X.

Ranek jasny, chłodny i świeży, a w tem przeźroczem powietrzu, góry ciemnymi lasami porosłe, i wyżej jeszcze nad nimi nagie, poszarpane szczyty skał rysują się ostrymi, śmiałymi zarysami na czystem, jasno-błękitnem tle nieba.

Gęstym świerkowym borem, rozciągającym się od Kuźnic ku Boczaniowi, drogą prowadzącą do Czarnego Stawu, idzie gromadka turystów.

To Brańscy, Ludka, Raszyńscy, Cieszanowscy i Limski.

Za nimi dwóch służących niesie kosze z zapasami, naprzód zaś, wskazując drogę, idzie przewodnik o typowej góralskiej twarzy, suchej i ciemnej, jak gdyby z kamienia wykutej. Z pod szerokiego, oszytego drobnymi muszelkami kapelusza spoglądają oczy bystre, przenikliwe, i to patrzą ciekawie na idących za nim, to błądzą wysoko po śniegach i skałach, piętrzących się tam w oddali, nakształt groźnego wału, i wtedy wzrok ten nabiera dziwnego wyrazu, podobnego do rozmarzenia; ten prosty, nieokrzesany człowiek kocha widać całem sercem swoje góry, wśród których przeszło mu już pół życia.

Gromadka wycieczkowców ożywiona i wesoła; ten jasny ranek i cudna przyroda, roztaczająca się dokoła, usposobiły wszystkich ochoczo i raźnie; szybkim krokiem wspinają się w górę po kamienistej drodze, a nad nimi bór szumi, poważny, wspaniały, jak szumiał już przez lat setki nad głowami tylu pokoleń.

Jedna tylko Hania dziś smutna i milcząca; nic nie zdoła jej zająć i rozerwać, ani żarty i śmiechy dokoła, ani urocze widoki tatrzańskie — bo oto naprzód, o kilkanaście kroków przed nią, idzie jej Władek ukochany, a obok niego tamta, marzenie jego młodości, uśmiechnięta zalotnie, czarująca, powabna, i mówi coś do niego, długo, długo.

Inni widzieć mogą w tem tylko flirt światowy, zwykłą kokieteryę kobiety pięknej, przywykłej do hołdów; ona jedna rozumie jasno, że to budzą się dawne wspomnienia, rozumie, że czarna chmura wisi nad jej szczęściem, jej spokojem.

Idą obok siebie, tak zatopieni w rozmowie, że zdają się nie spostrzegać nic z tego, co ich otacza.

Tak jak wtedy, w teatrze, gdy grano Carmen...

I tak jak wtedy, biedne, wierne serce wzgardzonej wzbiera strasznym żalem i goryczą, i naraz odkrywa ona w sobie tyle zazdrości, jak ogień palącej, i tyle nienawiści, że ta szlachetna istota aż wzdryga się przed sobą samą.

Wtedy, w ów wieczór, gdy brzmiała pieśń Hiszpanki „o miłości, płochliwej, jak leśne ptaszę, wolnej, jak cygańskie dziecię“, on także duszą i sercem należał do tamtej... jaka ona wtedy była cudna w swej białej sukni, i jakim on na nią spoglądał wzrokiem!

Takiego spojrzenia jego nigdy nie otrzymała Hania, nigdy, nawet w czasach najszczęśliwszych, wtedy wśród gór Styryi, gdy byli sami we dwoje, kiedy nikt jeszcze nie wszedł między nich.

Tak dobrze było im razem, tak dobrze!

A tu naraz, kiedy Hani wydawało się, że nic już nie zdoła zamącić ich szczęścia, kiedy z radością widziała wciąż rosnące przywiązanie męża, zjawiła się znów tamta, ten zły duch jego życia, i znów wabiła go ku sobie, odebrać go jej chciała!

I miałaby zwyciężyć? Miałaby wydrzeć go jej miłości?

Nie uda się jej tak łatwo; żona, broniąca swych praw, swego szczęścia, nie ustąpi tak prędko — będzie walczyła do ostatka...

A w tej walce na śmierć i życie któż zwycięży, kto?

Hania szła w milczeniu, z głową spuszczoną i zaciśniętemi ustami, a wokoło niej brzmiał gwar rozmów, i tuż obok, o parę kroków, Ludka sprzeczała się zawzięcie z Limskim, który znów wpadł na ulubiony swój przedmiot rozmowy wyrzekania na brak cywilizacyi w kraju i wyśmiewania wszystkiego, co polskie i nasze.

Ale z Ludką niełatwa była sprawa; „elle a la langue bien pendue“, — powiedział kiedyś o niej sam Limski, i dziś prawdziwości tego twierdzenia doświadczył na własnej swej osobie, bo sprytna, rezolutna panna zbijała jakby młotem wszystkie jego wywody i w dodatku doczekał się jeszcze paru bardzo złośliwych docinków, skierowanych wprost do niego.

Za nimi szli Brańscy, Cieszanowski, a dalej trochę Laura z Raszyńskim, wciąż zajęci żywą, półgłosem prowadzoną rozmową.

Zofia Brańska, idąc obok Cieszanowskiego, zauważyła parę razy badawczy wzrok jego, skierowany na flirtującą parę, ale było w nim więcej ironii i pogardy, niż gniewu.

Słońce skryło się za chmury, które naraz siną, jednostajną oponą oblokły niebo, a w tem bladem oświetleniu skały i złomy kamieni wydawały się jeszcze bardziej posępne i pełne grozy.

Droga szła wązką ścieżką, samym stokiem góry nad głębokiem urwiskiem, wspinała się coraz wyżej, stawała się coraz to cięższą i trudniejszą do przebycia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

młodzież zmusiła do tego. Wieczorem wszystkie światła na ulicach, w sklepach, w bramach i oknach były pogaszone. Kobiety urządziły żałobny pochód do pomnika Aleksandra II i na nim złożyły czarne wstęgi, jednocześnie zaś młodzież, podzielona na grupy, wyprawiała senatorom kocie muzyki. Wielu senatorom posłano listy z pogróżkami, podpisane przez „tajny patryotyczny związek“. Na drugi dzień 850 kobiet wystosowało list do wice-prezydenta senatu z protestem przeciw zamierzonej wysyłce do Petersburga archiwum finlandzkiego sekretaryatu stanu.

Nie wiadomo jeszcze, co nastąpi po tej demonstracyi, urządzonej przez — kobiety i młodzież.

Oszczercy Koła. — Skandaliczna interpelacya. — Wiec miast.

Piszą nam z Wiednia, 24 lutego:

Potrzeba na to albo znanej demokratycznej idyosynkrazyi podejrzliwości, albo też po prostu złej woli, aby nie rozumieć, że wszelkie kroki Koła polskiego zmierzają do uruchomienia parlamentu, i wmawiać w naiwnych czytelników, że przeciwnie Koło postępuje tak, a nie inaczej, aby sprowadzić nowe, przymusowe wakacye Rady państwa i rządy wszechmocnego § 14. Nigdy taktyka Koła polskiego nie była bardziej jasną i logiczną a mniej tajemniczą, jak teraz. Zgadzając się na wybór bezstronnego prezydenta, wobec niemożebności uchwalenia adresu, któryby skupił około siebie znaczną większość Izby, głosując za rezolucyą, wypowiadającą gotowość do pracy, wreszcie usuwając się od jałowych rozpraw w sprawie czeskich interpelacyi i przyjmując tymczasową decyzyę prezydenta do wiadomości: Koło polskie nietylko zaznaczyło szczerą chęć przywrócenia prawidłowej pracy Izby poselskiej, ale także głównie się przyczyniło do tego, że pomimo skandalów, jednak Izba dotąd nie została rozbitą, lecz owszem są widoki, że „to jakoś będzie“. Koło polskie zatem ze strony wszystkich rozsądnych Polaków, a zwłaszcza ze strony tych, którzy pragną uruchomienia parlamentu, zasługuje nie na zgryźliwą, tendencyjną krytykę, lecz na uznanie i pochwały. Co mianowicie dotyczy kwestyi interpelacyi, roznamiętniającej skrajnych warchołów niemieckich, jak czeskich, to do nich odnosi się znana uwaga ks. de la Rochefoucauld: „Ceux qui s'appliquent trop aux petites choses, deviennent ordinairement incapables des grandes“ (Ci co się bardzo oddają rzeczom małym, stają się niezdatni do wielkich). Uwłaczałoby to godności wielkiego narodu, jak polski, gdyby nasi posłowie z tak podrzędnej sprawy byli zrobili wielką kwestyę polityczną. Wątpimy bardzo, aby narodowi czeskiemu przybyło sławy i potęgi, jeżeli interpelacye Klofacza, Fressla itd. będą odczytane przed próżnemi ławami Izby po czesku. Ale jesteśmy zupełnie pewni, że historycznemu i realnemu znaczeniu narodu polskiego nie przyniesie to najmniejszej ujmy, jeżeli, jak dotąd, interpelacye naszych posłów, stawiane nie w celach pustej demonstracyi lingwistycznej, lecz w ściśle określonych, praktycznych celach politycznych, będą odczytywane po niemiecku.

Mówiąc tak, nie przyznajemy językowi niemieckiemu żadnej wewnętrznej wyższości nad polskim. Jedynie z pewnych względów historycznych, geograficznych i statystycznych wynika, że w danych stosunkach język niemiecki jest najodpowiedniejszym jako środek porozumienia się w wiedeńskim parlamencie. Uznać to nie uwłacza nikomu. Sztuczne demonstracye przeciwko temu faktowi są same przez się dziecinne, a stają się przewrotnemi, skoro grożą nawet rozbiciem parlamentu.

Że decyzya prezydenta także co do cenzury interpelacyi, choć niemieckich, była całkiem słuszną, dowiedli tego natychmiast Schoenererowczycy. Główny w Czechach agitator apostazyi dr. Eisenkolb wniósł interpelacyą z powodu konfiskaty broszury o moralnej teologii Ligorianów. Chodzi o znane wszystkim duchownym katolickim instrukcye łacińskie dla spowiedników. Tak samo, jak różne rozdziały medycyny sądowej, albo przepisy dla prawników w sprawach rozwodu itd., instrukcye dla spowiedników nie stanowią odpowiedniej lektury dla szerszych kół publiczności. Ogłaszać je w broszurach, tendencyjnie, w naciąganym przekładzie i zaopatrzone w szydercze komentarze — musi naturalnie wywołać zgorszenie publiczne, co też spowodowało konfiskatę broszury. Rozgłaszać ją za pomocą nietykalnej interpelacyi parlamentarnej, znaczy to cynicznie nadużywać praw poselskich. Wobec takiego przemytnictwa parlamentarnego, cenzura prezydenta okazała się niezbędnym warunkiem zabezpieczenia powagi parlamentu. Protestancka sekta Wolfa Schoenerera et Comp., swą fanatyczną nienawiścią do Kościoła, pierwsza stwierdziła zupełną słuszność i pożyteczność decyzyi prezydenta co do cenzury interpelacyi.

Polacy i katolickie stronnictwo niemieckie na wczorajszem tajnem posiedzeniu zwrócili się z pochwały godną energią przeciwko tym zachciankom wprowadzenia do Rady państwa protestanckiego „Kultur-Kampfu“ pod najohydniejszą jego formą, a cała Izba, wyjąwszy dwóch socyalistów i Schoenererowczyków głosowała za usunięciem skandalicznej broszury z protokołu. Pokazało się więc, że pomimo roznamiętnienia narodowościowego, Izba nie ma ochoty do wejścia na drogę walki z Kościołem. Z dzienników tutejszych tylko dwa *Neue Fr. Presse* i *Ostdeutsche Rundschau* dziś na tle wczorajszych zajść nawoływują do Kulturkampfu. Pierwsza zupełnie zapomniała, że znany program Schoenerera opiewa: „Los von Rom und — von Juda“, druga agitacyę antikościelną upr wia z takim ferworem, że na miejscu artykułu wstępnego ogłasza artykuły znanego husycko-starokatolickiego „proboszcza“ dra Iszki, Czecha, który niedawno temu wywołał głośne skandale w Pradze.

O ile na wczorajszem tajnem posiedzeniu Izby zaznaczył się stanowczy wstręt do walki z Kościołem, możnaby nie żałować, że znowu dzień dla pozytywnej pracy parlamentarnej został stracony. Ale gdyby nie była zmarnowała tego posiedzenia frakcya wszechniemiecka, byliby Czesi przeszkodzili normalnej pracy zapytaniami w sprawie tłómaczeń interpelacyi! Przyszłe posiedzenie odbędzie się we wtorek. A zatem cały luty minął, nie pozostawiając po sobie ani śladu pozytywnej pracy!

Zjazd delegatów miejskich rozpoczął się wczoraj w ratuszu bardzo świetnie. Z zaproszonych 33 rad miejskich, tylko 4, pomiędzy niemi praska, odrzuciły zaproszenia. Szczególne zadowolenie wywołało, że Lwów i Kraków wzięły udział w zjeździe. Wczorajsze pierwsze posiedzenie odbyło się pod prezydencyą dra Małachowskiego. Wogóle nastrój na zjeździe jest bardzo przyjazny, a na śniadaniu w paradnych piwnicach ratusza był wprost serdeczny:

„Tout se fait en dinant dans le siècle où nous [sommes,
C'est avec des diners qu'on gouverne les hommes“.

(Wszystko da się załatwić dzisiaj przy bankiecie,
I z pomocą obiadów rządzi się na świecie).

Wiec miast austryackich.

Pierwszym przedmiotem obrad wiecu miast, który się rozpoczął w sobotę, była sprawa wynagrodzenia za czynności poruczonego zakresu działania. Referent Axmann wniósł rezolucyę wzywającą rząd, aby gminom, które spełniają agendy w poruczonym zakresie działania, wypłacano z funduszów za wydatki administracyjne pewne wynagrodzenie, a to albo bezpośrednio albo przez przekazanie gminom pewnych dochodów państwowych. W dyskusyi nad tym przedmiotem zabrał także głos dr. Maryański ze Lwowa i wykazał, że gmina miasta Lwowa wydaje 82 procent wszystkich kosztów administracyjnych na koszta poruczonego zakresu działania i wyraził zdanie, że należy domagać się od rządu przynajmniej 50% odszkodowania. Przemawiał również profesor dr. Głąbiński i dowodził, że rząd nie ma dokładnego wyobrażenia o nadzwyczajnych kosztach poruczonego zakresu działania. W końcu przyjęto rezolucyę referenta z dodatkiem, że należy rozpocząć z rządem rokowania w sprawie uproszczenia sposobu ściągania podatków. Z kolei przystąpiono do obrad nad ustawą o przynależności, nad ustawodawstwem dotyczącem ubogich i nad państwowem, przymusowem ubezpieczeniem egzystencyi (Staatliche obligatorische Existenzversicherung).

Burmistrz miasta Pragi dr. Srb nadesłał pismo, w którem donosi, że miasto Praga nie może wziąć udziału w obradach wiecu ze względu na prawno-państwowe stanowisko Czechów, na obecną sytuacyę polityczną i na nieprzychylne usposobienie miasta Wiednia dla Czechów tam zamieszkałych.

Wczoraj obradowano nad rozdawnictwem robót publicznych, nad dostawami, nad podatkiem czynszowo-domowym i nad sprawą oszustw budowlanych. Wiec przyjął szereg rezolucyi, wzywających rząd między innemi do reformy podatku domowo-czynszowego, do stopniowego przekazywania bezpośrednich podatków realnych na rzecz gmin i do energicznego przeciwdziałania za pomocą jak najściślejszego wykonywania prawnych przepisów oszustwom budowlanym. W końcu przyjęto wniosek Luegera, wypowiadający nadzieję, że patryotyczni i szczerze oddani ludowi członkowie Izby posłów dołożą wszelkich starań, aby uczynić parlament zdolnym do poważnej pracy. W taki bowiem tylko sposób będzie można zapobiedz usprawiedliwionym zażaleniom ludności i uczynić zadość jej życzeniom. Wiec uchwalił w końcu powołać do życia stały wydział, który przynajmniej co dwa lata ma zwoływać wiec miast. Następnie wiec zamknięto.

Rada państwa.

Wiedeń 23 lutego.

Ktoby jeszcze był miał jakiekolwiek wątpliwości co do tego, czy należy przyznać prezydentowi Izby prawo cenzurowania interpelacyi, ten chyba po dzisiejszych zajściach w Radzie państwa wahać się już nie może i musi uznać, że cenzura prezydenta jest nietylko potrzebna, ale wprost konieczna. Trzy godziny zmarnowała dziś Izba na odbycie tajnego posiedzenia, jedynie dlatego, że członkowie frakcyi Schoenerera Eisenkolb i Franko Stein nadużyli prawa wnoszenia interpelacyi do propagandy protestantyzmu i zniesławienia Kościoła katolickiego. W Szczecinie pojawił się w roku ubiegłym pamflet niejakiego Grossmanna p. t. „Wyciąg z teologii moralnej św. Alfonsa Liguori, zaleconej przez papieży Piusa IX i Leona XIII“. Jestto jeden z najobskurniejszych płodów literatury protestanckiej. Autor powyjmował z dzieł św. Alfonsa niektóre ustępy traktujące o tem, jak spowiednicy mają postępować w obec kobiet, zwłaszcza przy grzechach przeciw moralności, tendencyjnie poprzekręcał te cytaty, wysnuł z nich fałszywe konkluzye i na tej podstawie szkaluje Kościół katolicki.

Owóż frakcya Schoenerera, chcąc przemycić ten pamflet do Austryi celem propagandy „Los von Rom“, wniosła interpelacyę, w której go zacytowała. Gdyby ta interpelacya była wydrukowana w protokole stenograficznym, rozrzuciliby ją wtedy propagatorowie protestantyzmu w Austryi w tysiącznych egzemplarzach między ludność. Prezydent hr. Vetter wdał się przed posiedzeniem jeszcze w rokowania z interpelantami, by skłonić ich do cofnięcia tej wstrętnej interpelacyi, oni też zgodzili się na to, ale pod warunkiem, ażeby prezydent zawiadomił Izbę, że oni mu oświadczyli, iż ta interpelacya jest dosłownem tłumaczeniem teologii moralnej św. Alfonsa Liguori. Prezydent hr. Vetter uczynił zadość ich żądaniu, miało to jednak ten skutek, że dr. Kathrein i posłowie polscy z całą energią zaprotestowali przeciw zuchwałemu twierdzeniu pp. Eisenkolba i Steina, jakoby ich interpelacya była wiernem tłumaczeniem św. Alfonsa. Wolff i jego przyjaciele polityczni zaczęli wtedy krzyczeć: „Los von Rom“, „Los von Rom“, — wielu posłów zażądało głosu i zanosiło się na to, iż sprawa ta stanie się przedmiotem publicznej dyskusyi. Ażeby więc zapobiedz temu skandalowi, zarządził prezydent hr. Vetter posiedzenie tajne, którego przebieg był następujący:

P. Wojciech **Dzieduszycki** oświadczył mniej więcej co następuje: Ubolewam nad tem, że przemawiam na tajnem posiedzeniu, gdyż wolałbym, ażeby to, co mam powiedzieć, przeniknęło do jak najszerszych warstw. Nie znam wprawdzie treści interpelacyi, o którą się rozchodzi, ale z oświadczenia pana prezydenta wiem, że obraża ona w najwyższym stopniu uczucia religijne i że interpelanci zażądali skonstantowania, że interpelacya ich jest po części dosłownem tłumaczeniem teologii moralnej św. Alfonsa Liguori. Przy tej sposobności usłyszałem wołania „Los von Rom!“ Jest to hasło pewnej partyi, która chce do sporów narodowościowych dodać jeszcze walkę religijną, wzburzyć wszystkie sumienia i wszystkich obywateli tego państwa. Niestety przyzwyczailiśmy się już do tego, że w tej Izbie zanikł zmysł przyzwoitości politycznej, i byliśmy często świadkami, jak kwestye teologiczne wciągano tu do dyskusyi. Ci, którzy wciągają kwestye religijne do kwestyi politycznych i w celach agitacyjnych podkopują religijne uczucia ludu, obciążają swe sumienia wielką winą. Nie zapominajmy o tem, że religia jest świętością duszy ludzkiej; nie naruszajmy więc tej świętości niezgrabną ręką. Jak najenergiczniej protestujemy przeciw temu, ażeby tutaj obrażano uczucia religijne choćby najmniejszej cząstki ludności jakiegokolwiek wyznania, bo przez to wnosimy najniebezpieczniejszą truciznę do atmosfery politycznej, która i tak dość jest zatrutą. Panowie ci igrają zabójczą bronią, jak dziecko, które bawi się ogniem, nie myśląc o tem, że dach ojcowski może spłonąć nad jego głową. Działają oni tak, jak gdyby umyślnie chcieli osłabić to państwo i ośmieszyć tę Izbę na zawsze. Niektórzy posłowie nadużywają swego stanowiska, ażeby tylko podjudzać jedną część ludności przeciw drugiej, rozdzierać na pół zabliźnione rany; nie dość im walki narodowościowej, chcą oni jeszcze rozniecić straszną religijną wojnę domową. Krzewicielami nieszczęść są ci, którzy nadużywają parlamentu do propagandy religijnej, jak to dziś uczynili niektórzy panowie. Nie oceniają oni należycie inteligencyi swych wyborców. Jako broń przeciw katolicyzmowi przytaczają oni książkę, przeznaczoną wrzekomo dla seminaryów duchownych, a której ze względów przyzwoitości nie można tu odczytać. Nawet najbardziej ograniczony z waszych wyborców wie o tem, że np. kto słucha medycyny sądowej, ten musi uczyć się rzeczy, których ze względów przyzwoitości publicznie opowiadać nie może, a jednak każdy przyzna, że wykłady medycyny sądowej są potrzebne, a podręczniki jej są dobremi i moralnemi książkami. W podobnej sytuacyi jak prawnik i lekarz znajduje się nieraz także kapłan, zwłaszcza spowiednik. I on musi znać wszystkie najtajniejsze grzechy, to też każdy z waszych wyborców przyzna, że w waszej propagandzie „nawracania“, posługujecie się niedozwoloną bronią. W imieniu całego Koła polskiego protestuję więc zarówno przeciw tej, jak i przeciw wszelkim podobnym interpelacyom i wyrażam nadzieję, że pan prezydent także w przyszłości potrafi zapobiedz temu, ażeby takie interpelacye znalazły pomieszczenie w protokole.

Prezydent hr **Vetter** zarządza potem odczytanie owej interpelacyi w całości. Odczytuje ją najprzód sekretarz Horzica, a następnie sekretarz Pogacnik. Po pewnym czasie wołają Polacy i katolickie centrum: Dość! dość! Nie chcemy tego słuchać. Wolf i inni posłowie z frakcyi Schoenerera wydają różne prowokujące wykrzykniki. Poseł ks. Komorowski omal nie rzucił się na Wolfa, powstrzymali go jednak ks. Pastor i inni posłowie. Słoweniec **Sustersic**, wskazując na Wolfa, mówi: Taki zlampartowany student (Verbummelter Student).

Wolf: A kto pan jesteś taki? Czego pan uczyłeś się?

Sustersic: Ja uczyłem się prawa, pan jednak byłeś i zostaniesz zlampartowanym studentem.

Gdy skończono czytać interpelacyę, rzekł prezydent hr. **Vetter**, że ściągnąłby był na siebie zarzuty całego świata cywilizowanego, gdyby był pozwolił na ogłoszenie w protokole takiej interpelacyi Następnie otworzył prezydent dyskusyę nad tem, czy ta interpelacya ma być ogłoszona w protokole. W dyskusyi tej zabierali głos pp. br Morsey, hr. Serenyi, dr. Sustersic i dr. Hrubau i wszyscy protestowali zarówno przeciw samej interpelacyi, jak i przeciw jej ogłoszeniu. Ostatecznie uchwalono zamknąć tę dyskusyę i wybrano mówcą generalnym antysemitę ks. Scheichera, profesora teologii moralnej w seminaryum w St. Pölten.

Ks. **Scheicher** rzekł, że ta interpelacya jest najlepszą odpowiedzią na to, czy należy przyznać prezydentowi prawo cenzurowania interpelacyi. Panowie ci, którzy wytoczyli tę sprawę przed forum Izby, skompromitowali się gruntownie i dali się złapać autorowi lichego pamfletu. Jeżeli to ma być ich ewangelią, to wkrótce nie będą oni mieli uczniów i słuchaczy. Mówca podejrzywa autora owej broszury, Grossmanna, że wcale nie czytał dzieł św. Alfonsa Liguori, wskazują na to zresztą rażące błędy w samem tłómaczeniu. Przedstawia on sprawę tak, jak gdyby św. Alfons, we wszystkich ośmiu tomach swego dzieła, nie pisał o niczem innem, jak tylko o obowiązkach małżeńskich. Zresztą żadnemu studentowi nie daje się do rąk teologi św. Alfonsa. — „Panowie interpelanci — rzekł ks. Scheicher — dali się okłamać, a my najlepiej zrobimy, jeżeli to najnowsze kłamstwo rzucimy do milionów innych. Ewangelia stać będzie wiecznie tak samo, jak nasz Kościół, a panowie „Alldeutsche“ nie przemogą go“.

Przystąpiono do głosowania i wszystkimi głosami przeciw głosom Schoenererowców uchwalono nie drukować tej interpelacyi w protokole.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się we wtorek o 11 przed południem.

Co i o czem piszą.

Przed paru tygodniami uczniowie z gimnazyów lwowskich zaintonowali w kościele, po Mszy studenckiej, bez wiedzy przełożonych, hymn narodowy „Boże coś Polskę“. Za ten czyn samowolny zganił ich zarówno dyrektor, jak i katecheta, wychodząc ze słusznego założenia, że młodzież bez pozwolenia władz szkolnych nie powinna żadnych, choćby nawet dodatnich, urządzać manifestacyi. Stanowisko, jakie przełożeni zajęli w tej sprawie w obec uczniów, nie wydało się odpowiednie *Dziennikowi polskiemu*, który też w dość ostrym artykule przeciwko niemu wystąpił, krytykując zachowanie się katechety i dyrektora i zarzucając im brak patryotyzmu. Z tego powodu zabrała głos w tej sprawie *Gazeta kościelna* i w bardzo rozumnym artykule wykazała całą słuszność postąpienia władz szkolnych. Oto co tam czytamy:

Społeczeństwo nasze znajduje się w stanie niesłychanego fermentu. Ze wszystkich stron nurtują podziemne agitacye, dążące do zniszczenia obecnego ustroju społecznego, do obalenia wiary i tradycyi narodowej. Agitacye te znajdują grunt najpodatniejszy tam, gdzie najmniej jest uświadomienia, więc wśród ciemnych mas ludowych, albo też wśród niedoświadczonej młodzieży. — Schodzi też plon ich obfity i groźny. Niebezpieczeństwo widzieć musi każdy nieuprzedzony, a nieraz w łamach *Dziennika* spotykaliśmy się z wymownemi przed niem ostrzeżeniami. Ale kiedy zdarzy się okazya z teoryi do czynu przejść, kiedy z agitacyą przyjdzie stanąć oko w oko, kiedy pod którąś z podstaw społecznego ładu podsunie ktoś żelazny drąg i znacznie nią wstrząsać, wówczas, rzecz charakterystyczna i ciekawa a bardzo smutna, ci sami, co ostrzegali, spieszą nie bronić ładu, ale pomagać tym, którzy go próbują burzyć.

Nie chcemy twierdzić, że wszystko jest wzorowe w naszych stosunkach szkolnych: znamy owszem i podnosiliśmy nieraz ich błędy i braki. Nie możemy jednak nie przyznać, że szkoła nasza o tyle jest polską, o ile niem jest społeczeństwo całe, że ujemne strony są temi, na które cierpi toż samo społeczeństwo. W każdym razie taka, jaka jest, szkoła ta daje młodzieży więcej idealnych i dodatnich pierwiastków, niż ich zawiera niejedno domowe otoczenie, a jeżeli zarówno narodowe, jak religijne uczucia nie rozwijają się w sercach młodzieży dostatecznie, wina tego leży znowu w ogólnym zaniku uczuć tych, bardziej jeszcze, aniżeli w niedość liczącym się z niemi systemie szkolnym. W każdym razie nie musi być szkoła ta tak bardzo złą, skoro przeciwko niej i jej kierownikom zwracają się tak zajadle żywioły przewrotu, skoro rewolucyjna agitacya rozpoczyna niezmiennie swoją działalność wśród młodzieży, od jątrzenia jej przeciw przełożonym. Że tak jest, dowodem zachowywanie się organów radykalnych wobec spraw szkolnych, ich pozowanie na opiekunów młodzieży i umyślne rozdmuchiwanie najdrobniejszych wewnętrznych fakcików z życia szkolnego, do rozmiarów wypadków ogólnego znaczenia.

Nie łudźmy się bowiem. Demonstracye są różnego rodzaju, dobre i złe, ale demonstrantami wśród młodzieży szkolnej są najczęściej ci sami. Socyalizm rozumie to doskonale i dlatego agitacya jego kryje starannie międzynarodowy program swój w fałdy patryotycznych frazesów. Raz nauczona na swoją rękę występować, pomijając przełożonych i starszych, raz pochwalona publicznie za brak zaufania i opór wobec swojej władzy, młodzież nie zatrzyma się wpół drogi, nie zadowoli się półśrodkami. Umiarkowana opozycya i rozsądna, we właściwych granicach zamknięta demonstracya to rzecz starszych, dojrzałych; młodzież pójdzie zawsze tam, gdzie hasło najjaskrawsze. I dlatego sądzimy, że lepiej, aby przynajmniej póki jest w szkołach średnich, nie szła za żadnem hasłem przez obcych jej poddawanem, aby się zadowoliła jedynie dla niej właściwym programem pracy i sumiennie spełnianego codzień obowiązku. To — w latach najpierwszej wiosny, w polskiej średniej szkole najlepszy i jedynie prawdziwy objaw miłości ojczyzny. Do takiej zachęcać młodzież jest obowiązkiem wszystkich uczciwych ludzi i sumiennych pism. Kto postępuje inaczej, ten wyrządza ciężką krzywdę i młodzieży tej i całemu społeczeństwu, a za czynnik dodatni w tem społeczeństwie uważanym być nie ma prawa.

* * *

Tygodnik Podolski omawia przyczyny pożarów na wsi i czyni między innemi następujące słuszne uwagi:

Już dawno spostrzeżono, że się coś za często po wsiach pali, że z dymem ulatuje dobytek, a na pozostałym gruncie rozsiada się nędza. Zapobiedz temu ma projektowana ustawa o przymusowem ubezpieczaniu się. Choć nic przeciw temu przymusowi powiedzieć się nie da, on jednak ilości pożarów nie zmniejszy — a kto wie, czy włościanin, czując się od klęski zabezpieczonym, nie stanie się mniej ostrożnym... A przecież, czy klęską dotkniętą zostanie jednostka, czy jakie stowarzyszenie, lub kraj, to to, co spalone, przepada zawsze z dobytku ogólnego, bez względu na to, że ogół tę stratę mniej uczuje, niż jednostka.

Słoma, którą kryte są prawie wszystkie budynki po wsiach, mniejsze już przedstawia niebezpieczeństwo ognia, niż grodzone kominy. Nie pozwolić włościanom kryć dachów słomą, jak to się dzieje w innych krajach, jest na razie niemożebnem. Zwyczaj ten zwalczyć można tylko dobrym przykładem, i pomocą materyalną, a szczególnie ułatwieniem w nabywaniu materyałów ogniotrwałych, z których dla Podola najodpowiedniejsze byłyby dachówki, bo gliny mamy wszędzie podostatkiem, potrzeba tylko włościanina nauczyć je wyrabiać. Wobec tego, że cena słomy jest wysoką, a glina wszędzie się pod ręką znajdzie, różnica kosztów pokrycia dachu nie byłaby znaczną, więc bezpieczeństwo i trwałość przeważa wszędzie na korzyść dachówek. I w tym kierunku otwiera się wdzięczne pole działania dla naszych władz autonomicznych, krajowej i powiatowych, zachęcać pouczaniem, pomocą materyalną i przykładem.

Z wyjątkiem dachu, inne części domu włościańskiego trzymają się wobec ognia dość odpornie; powała z wierzchu grubo gliną wylepiona, nie uległaby uszkodzeniu, gdyby nie to, że najczęściej spali się płatwa i nadpalą się słupy ścian, więc niszczyć trzeba całą niemal budowlę.

Minęły bezpowrotnie te błogie czasy, kiedy włościanin nasz jeździł z siekierą do lasu i tam za tanie pieniądze rąbał i wywoził, co mu do budowy potrzebne było. Dziś jechać musi do miasta i kupować drogo, miękki, nietrwały materyał budowlany. Zmiana zatem w budownictwie włościańskiem jest konieczną i daje się już dziś spostrzegać. — Dębina jest prawie nie do nabycia, bo cena jej dochodzi do 80 kor. za metr kubiczny, więc też sposób budowania ścian, polegający na tem, że między słupy dębowe wbija się koły dębowe i te przeplata wałkami gliny ze słomą, ustępuje powoli miejsca ścianom murowanym z cegły suszonej na słońcu. Ściany takie są wobec ognia odporne, chodzi tylko jeszcze o to, by budynek miał komin murowany i dach z dachówek, a wtedy pożary w naszym kraju stałyby się rzadkością.

Z izby sądowej.

Lwów, 25 lutego.

(Oszust zawodowy).

W sobotę o godzinie 1ej w nocy zapadł werdykt i wyrok w sprawie Adamskiego. Sędziowie przysięgli na większą część postawionych im 14 pytań co do różnych oszustw Adamskiego odpowiedzieli 12 głosami „tak“, potwierdzając winę Adamskiego. Tylko w sprawie oszustwa na szkodę asekuracyi zapomocą symulowania wypadku z utratą palca, sędziowie przysięgli 7 głosami uniewinnili Adamskiego, a w sprawie dwóch oszustw: na szkodę pani Orlewiczowej i na szkodę dyrekcyi kolei było 10 głosów „tak“ a 2 „nie“.

Na podstawie tego werdyktu wydał trybunał wyrok, skazujący Adamskiego na 5 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 2 tygodnie, oraz zwrot kosztów sądowych i odszkodowanie.

* * *

Lwów 25 lutego.

(Terroryzm socyalistów).

W sobotę w południe przystąpiono do rozpatrywania owej awantury w szynku Bernankego w nocy z 14 na 15 października z. r., urządzonej rzekomo przez Rychlickiego, Goebla i Olearczyka. Rychlicki opowiada, że żadnych zajść gwałtownych nie było, a tylko ludzie sobie śpiewali, bo byli trochę podpici. Żeby kto tam szklanki gryzł, tego Rychlicki nie widział. A jeżeli Bernankowa twierdzi, że się przestraszyła Rychlickiego, to na to oskarżony zauważa, że przecież ona jegoby się nie bała, bo u niej już się i na szable bili, a zresztą oskarżony chciałby być taki zdrów i silny, jak ona.

Oskarżony Teofil Olearczyk, odpowiadający za to, że wówczas razem z Goeblem gryzł szklanki u Bernankowej, prosi, aby przewodniczący spytał się rzeczoznawców, czy on ma takie zęby, ażeby mógł szkło gryźć.

Goebl, o to samo oskarżony, zeznaje, że był wówczas wesół i trochę pijany, ale żeby szklanki gryzł, tego sobie nie przypomina.

Świadek Frajda **Bernankowa**, żona szynkarza, opisuje całe zajście jako jakąś wielką awanturę. Rychlicki odgrażał się jej i przezywał ją, inni hałasowali, bili w stół i tłukli szklanki. Bernankowa straciła jakich 30 szklanek; szkodę liczy sobie na 12 złr.

Świadek Mojżesz **Bernanke** zeznaje mniej więcej to samo, co jego żona.

Z kolei rozpatrywano ostatni punkt oskarżenia, mianowicie zarzut uczyniony oskarżonym Regerowi i Olearczykowi, że w nocy z 31 października na 1 listopada wtargnęli do szynku Bernankego, celem skontrolowania, czy nie chodzą do tego lokalu jacyś robotnicy wbrew uchwale socyalistów zbojkotowania tego szynku. Przytem miał Reger odgrażać się szynkarzowi i wszcząć także awanturę z jakimś szlifierzem. Między zeznaniami szynkarza Bernankego, a świadka odwodowego Michala zachodziła znaczna sprzeczność, tak, iż trybunał postanowił przesłuchać jeszcze dwóch świadków.

Przesłuchano ich w niedzielę przed południem, poczem postępowanie dowodowe zamknięto. Prokurator zastrzegł sobie ściganie Witołda Regera za oszczerstwo, popełnione tem, że obwinił świadka Radeckiego o fałszywe zeznanie przed sądem.

Dziś odbędą się ostateczne wywody. Wyrok prawdopodobnie także dziś jeszcze zapadnie.

* * *

Łódź 22 lutego.

(Skutki hakatyzmu).

Prześladowania rodaków naszych w Wielkopolsce ze strony hakatystów mają oprócz wielu znanych i codziennie widocznych złych skutków, także i tę właściwość, że u prześladowanych wywołują ostrą niechęć albo i wprost nienawiść do Niemców. Taka skrajna nienawiść, wyhodowana przez hakatystów, ujawniła się w następującej sprawie, którą sądzono na tutejszym zjeździe sędziów pokoju.

Oto dyrektor pewnego niemieckiego przedsiębiorstwa, Niemiec p. Karol Weinert był na polowaniu, zaproszony przez właściciela majątku Charbiszcze, p. Jana Kostaneckiego. W czasie polowania p. Weinert szedł wzdłuż granicy majątku Malanowa, własności p. Antoniego Orzechowskiego i strzelił do zająca, który, postrzelony, pomknął na pola malanowskie. P. Weinert sunął za zającem, nie wiedząc, że wstąpił na terytoryum obce. Gdy już powracał, dogonił go, pędząc wyciągniętego kłusa, jeździec p. Orzechowski, uzbrojony w sztuciec i zeskoczywszy z konia, począł kułakiem okładać myśliwego, gdzie się dało, nic przytem nie mówiąc. Weinert oczywiście stracił głowę i zaczął w końcu pod sypiącemi się na niego razami odchodzić od przytomności. Po skończonej operacyi, Orzechowski rzucił Weinertowi pytanie dość uprzejmym tonem: „Z kimże mam przyjemność?“ Gdy Weinert powiedział swoje nazwisko, Orzechowski z krzykiem: „A ty hakatysto!“, począł okładać swego przeciwnika kolbą, przyczem sztuciec wystrzelił i nabój przeleciał mimo ucha Weinerta. Zrozpaczony, rozpoczął się bronić, wówczas Orzechowski zmierzył się do niego, wołając: „Nie podchodź, bo zabiję“. Całe to zajście rozegrało się tak szybko, że koledzy Weinerta, obecni o kilka kroków, osłupieli i nie zdołali podążyć z pomocą. Weinert zaskarżył Orzechowskiego do sądu gminnego, który skazał winnego na grzywnę w wysokości 50 rubli lub areszt 10-dniowy. Na ten wyrok Weinert założył apelacyę do zjazdu. Zjazd wyrok pierwszej instancyi skasował i skazał Orzechowskiego na 4½ miesiąca aresztu.

KRONIKA.

Lwów 25 lutego.

Obiad dworski odbył się w sobotę u Cesarza. Z Polaków byli na nim ks. Jerzy Czartoryski i p. Dawid Abrahamowicz.

Dr. Korytowski, wiceprezydent kraj. Dyrekcyi skarbu, wyjechał do Wiednia, aby Cesarzowi podziękować za nominacyę na tajnego radzcę i złożyć przysięgę.

Wiadomości urzędowe. Rewident w departamencie rachunkowym wyższego sądu w Krakowie Bronisław Dobrowolski zamianowany został radzcą rachunkowym.

Austryacki instytut archeologiczny we Wiedniu zamianował profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kazimierza Morawskiego swym członkiem korespondentem. Centralna komisya dla konserwowania zabytków sztuki i pomników historycznych zamianowała prof. Uniw. Jagiellońskiego Piotra Bieńkowskiego członkiem korespondentem.

Dar. Ks. dr. Grobelski złożył na ręce głównego wydziału Tow. „Proświty“ we Lwowie kwotę 1000 K. jako fundusz zarodowy na zapomogi dla ubogich a zdolnych ruskich studentów szkoły ludowej miasteczka Próchnika.

Zmiana własności. Dr. Henryk i Marya hr. Krasińscy nabyli dobra Kasina Wielka z przyległościami od p. Andrzeja Chwaliboga. Dobra te graniczą z przyległym majątkiem Mszana Dolna, nabytym przez hr. Krasińską w roku 1898.

P. Jakób Stroh, właściciel kantoru wymiany we Lwowie, prosi nas o sprostowanie, że ani nie został oszukany przez skazanego onegdaj za oszustwo Adamskiego, ani też nie występował w jego procesie jako świadek. Czyniąc zadość tej prośbie, dodajemy, że poszkodowanym i świadkiem w procesie Adamskiego był p. Józef Stroh.

Rada m. Lwowa na sobotniem posiedzeniu załatwiła się całkowicie z regulaminem wodociągowym. Uchwalono go prawie zupełnie tak, jak proponowała komisya wodociągowa, a z ważniejszych zmian na podniesienie zasługuje ta, iż wedle uchwały Rady miejskiej, każdy mieszkaniec domu, posiadającego wodociąg, będzie miał prawo zużywać w ciągu doby 50 litrów wody; komisya proponowała tylko 30 litrów. Kontrola pod tym względem będzie niezbyt łatwa, bo w każdym domu będzie tylko jeden wodomierz; jeśli tedy wodomierz wskaże, iż zużyto więcej wody, aniżeli 50 litrów, pomnożonych przez liczbę osób, mieszkających w domu, wówczas gospodarz domu będzie musiał nakładać na wszystkich mieszkańców w równych częściach opłatę dodatkową za zużycie wody ponad dozwolone 50 litrów. Gmina jednak sądzi, że takich wypadków nie będzie, bo quantum 50 litrów na dobę i głowę będzie aż

nadto wystarczające, zwłaszcza wobec tego, iż we Lwowie nie ma prawie domów prywatnych, któreby posiadały łazienki, gdzieby więc używano wiele wody na kąpiel.

Walne zgromadzenie lwowskiego oddziału Tow. wzaj. pomocy urzędników prywatnych odbyło się wczoraj po południu. Ze sprawozdania wydziału wynika, że oddział ten liczy 173 członków z 915 udziałami. Dochody wynosiły 2.664 K., wydatki 550 K. Zarządowi udzielono absolutoryum. Wśród uchwał zgromadzenia są ważniejsze następujące: polecić wydziałowi centralnemu, aby zajął się wydawnictwem organu Towarzystwa, — jakoteż ażeby umożliwić należenie do Towarzystwa adwokatom, notaryuszom, kandydatom adwokackim i notaryalnym, jakoteż farmaceutom.

Konkurs dla literatów polskich. Wydział krajowy rozpisał konkurs z terminem po dzień 31 grudnia 1901 na premie z fundacyi Franciszka Kochmana w kwocie 2000 i 1000 K. dla dwóch dzieł w języku polskim treści dowolnej, z wyjątkiem religijnej i teologicznej. Ubiegać się mogą o premie te literaci polscy, bez względu na to, w którym kraju i państwie mieszkają.

Rekolekcye. W kaplicy Sióstr Nazaretanek we Lwowie przy ul. Unii lubelskiej l. 9. odbędą się rekolekcye dla Pań, które dawać będzie Przewielebny Ojciec Superior Załęski z T. J. w dniach 11, 12, 13, 14 i 15 marca. Bliższe szczegóły udziela klasztor S. S. Nazaretanek, który również od tej chwili przyjmuje wpisy.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na posadę dyrektora szpitala powszechnego w Lubaczowie z płacą 1400 K.; termin do 15 marca. — Magistrat m. Stanisławowa na posadę inspektora policyi z poborami 2000 K. i prawem do pięciu czwórek po 200 K.; termin do 20 marca. — Wydział powiatowy w Gródku na posadę lekarza okręgowego w Dąbrowicy z poborami 2000 K.; termin do 31 marca.

Rektorat szkoły politechnicznej na posadę asystenta przy katedrze budownictwa wodnego. Wynagrodzenie 1400 K. rocznie; posada nadana będzie na dwa lata, począwszy od 1 kwietnia br.; termin podań do 15 marca.

„Lohengrin" pojawi się jutro na naszej scenie w wykonaniu tak troskliwie przygotowanem i przy tak bogatej wystawie, że można śmiało mówić o nim jako o nowości. Partytura wykonaną zostanie w całości, bez praktykowanych dotąd skreśleń, a wszyscy wykonawcy śpiewać będą po polsku. Dekoracye zupełnie nowe i bogate kostiumy (dla głównych osób sprowadzone z pierwszorzędnych pracowni zagranicznych), utworzą wspaniały dla oka obraz. Orkiestrę stałą wzmocniono, nadto zaś na scenie działać będzie druga, wynajęta kapela.

Charakterystykę Dra Kosa, znanego z gwałtownego a bezecnego wystąpienia przeciwko Polakom, charakteryzuje *Ruślan* w sposób następujący: „Czy kto słyszał o Drze Kosie? Na uniwersytecie był typem bursza ruskiego, a całem jego zajęciem było: „Wein, Weib und Gesang", z czego obecnie uczynił zarzut szlachcie polskiej. Oprócz chyba swych zajęć zawodowych, z których miał jeść chleb i znaleźć w nich środki dla omasty tego najdroższego życia, dobrodziej ten nie znał żadnych poważniejszych zajęć. Ani polityką, ani życiem towarzyskiem, a tem mniej literaturą nie zajmował się wcale, a swe przyrodzone zdolności marnował w cynizmie, z jakim traktował wszystko, co idealne, poważne, a święte. I tam w Kałuszu, skąd wyszedł posłem, nie wiele się słyszało o Drze Kosie, zanim nie wybrano go posłem. A został nim nie dla swych zasług, jakich nie ma, ani dla swych zdolności, lecz dla elastyczności swych przekonań!" W dalszym ciągu twierdzi *Ruślan*, że Dr. Kos jest właściwie socyalistą, lecz z braku istotnie socyalistów ruskich w Galicyi (Dr. Jaroszewicz zamieszkał w Wiedniu, a Dr. Hankiewicz we Lwowie idzie ręka w rękę z żydami), Dr. Kos zaliczał się do radykalistów ruskich, aby tem łatwiej wchodzić w sojusze z jednej strony z frakcyą narodowo-radykalną, a z drugiej — z moskalofilami. Dr. Kos widzi nawet w Drze Korolu, znanym moskalofilu, pracownika w dobrej wierze dla narodu ruskiego! Wrogów Rusi upatruje natomiast w p. Barwińskim, szczerych Rusinach i w Polakach".

Ogień wszczął się w sobotę wieczorem na strychu szkoły przemysłowej, a przyczyna jego zupełnie taka sama była, jak niedawnego ognia w willi Styki. Mianowicie robotnicy rozgrzewali zamarznięty rezerwoar wodociągowy, otoczony dokoła grubą warstwą wiór. W te trociny nieostrożni robotnicy zapuścili ogień i płomienie poczęły rozprzestrzeniać się już po całym strychu. Szczęściem tercyan, zaniepokojony rozchodzącym się po budynku dymem, wypadł, spostrzegł i zawiadomił straż pożarną, która ten ogień wkrótce ugasiła.

Marya Konopnicka, znakomita poetka, przełożyła wierszem na język polski dramat Rostanda „Orlątko", sztukę Hauptmana „Schluck i Jan", oraz tragedyę Wilbrandta „Mistrz Palmiry". Tłómaczenie tych utworów scenicznych złożyła poetka dyrekcyi teatrów warszawskich.

Nowa cerkiew. W Tyrawie wołoskiej poświęcono w zeszłym tygodniu nowo wzniesioną cerkiew, której budowę zainicyował przed laty kilkunastu tem dziedzic Tyrawy, śp. Marcin Krajewski, jako też dzisiejszy kolator, p. Andrzej Gostkowski, prawnuk zapisodawcy. Przez lat blisko 60 Tyrawa wołoska nie posiadała cerkwi, nabożeństwa odbywały się więc w miejscowym kościele.

Z Trembowli nam piszą: Dnia 23 lutego odbyło się tu zebranie pod przewodnictwem ks. Stanisława Korzeniowskiego, dziekana rzym. kat. i wiceprezesa Rady powiatowej, które uchwaliło założyć w Trembowli „Spółkę oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena". Na zebraniu tem wybrano także nowy zarząd Kółka rolniczego, które od kilku lat nie fungowało wcale, jakkolwiek istniało i pewne fundusze posiadało. Przewodniczącym Kółka wybrano p. Adama Zemułę adjunkta sądowego, zastępcą Franciszka Kopczyńskiego, gospodarza, sekretarzem Józefa Grenia kancelistę Wydziału powiatowego, skarbnikiem Emila Munka sędziego, zastępcą adjunkta sądowego i Franciszka Szczepańskiego, gospodarza.

„Baśka". Swojski, zdrowy humor, opromieniający tak zatytułowaną krotochwilę K. Glińskiego, wróży jej pewny niemal sukces. P. Gliński nie po raz pierwszy zresztą występuje przed publicznością naszą jako rzecznik szczerego humoru; dla przykładu w tem dziele jego „Szalawiła" zyskał sobie na scenie lwowskiej rzetelny poklask. W wykonaniu biorą udział panie: Romanowska (ks. Radziwiłł), pp. Kwiatkiewicz, Woleński, Kosiński i inni — rolę tytułową odtworzy p. Stachowiczowa. Premiera we środę.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 26 lutego. Szkoła realna, ul. Kamienna 3, godz. 7—9 dr. K. Wojciechowski: „Powieść polska w XIX wieku" (Powieść polska od 1800—1830 jako odbicie prądów europejskich).

Wyrok śmierci na księcia Ferdynanda bułgarskiego wydał — jak donoszą z Sofii — wszystkimi głosami z wyjątkiem dwóch tajny rewolucyjny komitet macedoński.

Ogólne zgromadzenie delegatów gal. Towarzystwa kred. ziemskiego odbędzie się dnia 28 bm. i dni następnych w gmachu Towarzystwa. Początek o godz 10 przed południem.

Ze spisu ludności. Miasto Tryest według ostatniego spisu ludności liczy 176.000, królestwo Gorycyi i Gradyski 230.000, a Istrya 336.000 mieszkańców.

Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestowali jutro i w dniach następnych w śródmieściu, od godz. 12-ej do 4-tej. Oprócz jałmużny w pieniądzach, pożądane są: odzież, bielizna, obuwie, również wszelkie resztki i nieużytki domowe.

Wstrzymano ruch na kolejach Lwów-Kleparów-Janów i Dolina-Wygoda, a przywrócono na kolei Biała czortkowska-Zaleszczyki.

Teorya — a praktyka. Bardzo często pisma socyalistyczne uogólniają zdarzające się sporadycznie fakta wyrzucenia niewypłacalnych lokatorów przez właściciela kamienicy, przypisując brak serca i uczuć ludzkich ogółowi tak zwanych przez nich „kamieniczników". Okazuje się jednak, że i socyaliści, występujący tak gorliwie w obronie proletaryatu, potrafią być w praktyce bardzo nielitościwi i już nietylko urągają poczuciu ludzkiej sprawiedliwości, ale wprost drwią z ustawy ochraniającej biednych ludzi przed wyzyskiem i gwałtem. Oto dwa przykłady podaje *Głos Narodu:*

„Do naszej redakcyi zgłosiła się niedawno biedna kobieta, żona stolarza i ze łzami w oczach żaliła się na nieludzkość zarządu socyalistycznej kamienicy. Przemieszkała ona kilka miesięcy w zimnej izdebce ze swym chorym mężem i dzieckiem, opatrzonej małym, niedostatecznie ogrzewającym, lecz za to ponad potrzebę dymiącym piecykiem. Zwracała się ona do „pana zarządzcy", niejakiego Gębały z prośbą, by przecie raz piec naprawiono, gdyż wobec silnych mrozów niepodobieństwem jest dla człowieka chorego i małego dziecka w tak zimnej norze pozostawać. Każdym razem po zapaleniu taki dym i swąd powstawał w mieszkaniu, że matka w obawie, by kilkomiesięczne dziecko nie uległo zaczadzeniu — musiała je w zimie wynosić na ganek, narażając je na drugie niebezpieczeństwo — przeziębienia.

Gdy ponowne przedstawienia i prośby o naprawę pieca żadnego skutku nie odniosły, stolarzowa płacąc w dniu 1 stycznia czynsz w kwocie 8 złr., zatrzymała połowę z tem oświadczeniem, że dopłaci resztę wtedy, gdy piec będzie naprawiony. W szlachetnym rewanżu za to otrzymała biedna kobieta od socyalistów wypowiedzenie, a w krótki czas potem wyrzucono ją w zimie wraz z rodziną na bruk.

Podobnego, a może jeszcze bardziej krzyczącego bezprawia dopuścili się ci panowi, na wyrobnicy Annie Lubaszka, która za jeden miesiąc zaległa z czynszem 8 złr., płaconym za małą ciasną dziurę, a nie mając czem go zapłacić na skutek wypowiedzenia i eksmisyi ze strony zarządu kamienicy — wyniosła się do innego domu. Socyaliści jednak nie dają tak łatwo za wygrane, i dowiedli niebawem, że umieją nietylko rozbijać zgromadzenia, ale również i zamknięte kuferki biednych swoich dłużników. We wtorek 12 b. m. zjawia się w nowem mieszkaniu Lubaszkowej, pod nieobecność wyrobnicy „komisya sądowa" pod wodzą tego samego pana Gębały, otwiera przemocą biedną izdebkę i spostrzega... pościel dłużniczki i zamknięty kufer. Nowela egzekucyjna, wydana w duchu humanitarnym i zabezpieczającym biednego dłużnika przed samowolą i chciwością wierzyciela — wyłącza pewne przedmioty zupełnie od egzekucyjnego zajęcia. Do nich należą w pierwszym rzędzie pościel, bielizna i niezbędne części ubrania. Wyższymi jednak ponad postanowienia ustawy musieli być panowie socyaliści, skoro na pokrycie długu 8 złr. 70 ct. zajęto: całą pościel wyrobnicy wartości 21 złr., zimowy żakiet wartości 13 złr., serwetę na stół, wartującą 8 złr., a ponadto jeszcze chustkę zimową i pelerynę.

Widocznem jest, że ustawa wydana jest tylko dla burżuazyjnego społeczeństwa, zaskorupiałego w przesądach sprawiedliwości i słuszności — socyalistyczne orły postępu, przedzierzgające się w miarę potrzeby w krwiożercze sępy i kruki — ustawą krępować się nie potrzebują. Biedna wyrobnica, powróciwszy wieczorem do domu — nie miała już na czem głowy złożyć. W ten sam wieczór w redakcyi *Naprzodu* debatowano podobno nad środkami wyzwolenia „cierpiącego proletaryatu" z pod przewagi — kapitalizmu.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: E. K. z Hryniowiec (z prośbą o uzdrowienie dziecka) 10 K.; Olimpia Brodzka z Brzeżan 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.702 K. 57 gr.**, dwanaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Zmarli. We Lwowie Kordelia z bar. Wentzów Monné, żona starszego inspektora kolejowego w Przemyślu, lat 77. — W Komorzy koło Tucholi na Kujawach, Adam Janta-Półczyński, były poseł do parlamentu niemieckiego, zasłużony i powszechnie szanowany obywatel-ziemianin, lat 62.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. —0 R. Bar. 765. Podnosi się. Pogodnie.

Szarada.

Pierwsza, druga, trzecia winna być gwiazdą prze-[wodnią człowieka;
Czwarta i piąta mieści w sobie nazwisk wiele.
Całość to człowiek, co doli szczęśliwej nie czeka,
Lecz zapatrzony w ową gwiazdę idzie ku niej śmiele,
Choćby go miała wkońcu zostawić na lodzie.
Trzecia i czwarta imię używane na dalekim Wscho-[dzie;
Piąta jest liczbą niezbyt jasno określoną.
Wybaczcie mi szaradę tak licho skleconą!

Z obserwacyi filologicznych.

— Patrzno... Wyraz „suknie" odwrotnie czytany, daje „ein kus" — co znaczy: całus.

— Kobiety z pewnością wiedziały o tem dawniej, bo jakże wytłómaczyć inaczej rozpoczynanie całusami układów z mężem o nowe suknie?

Sielanka rautowa.

Na raucie młodzian z panną tuż obok usiedli,
Lecz zacząć nie umiejąc, rozmowy nie wiedli.
„Budzę pana" — rzekła wreszcie panna uroczyście,
Lecz młodzian nic nie odrzekł, gdyż spał rzeczywiście.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz drugi „Pieniądze albo życie" komedya w 4 aktach a w 5 odsłonach Capusa. We wtorek „Lohengrin" wielka opera w 3 a. Wagnera. We środę po raz pierwszy „Baśka," krotochwila w 3 a. K. Glińskiego.

Z głębi Chin donosi badacz, który niedawno wrócił, że ludy tam zamieszkałe, które — jak wiadomo — nie wyróżniają się zupełnie czystością, dziwnym sposobem starają się o dobre czyszczenie zębów swych. Dowodzi tylko to, że Chińczycy wszyscy są dobrymi przyjaciółmi jedzenia i nawet najbiedniejszy oczekuje z upragnieniem szczęśliwej chwili dnia, kiedy spożywać może obiad, który u Europejczyków nie zawsze budzi apetyt. Instynktownie czuje każdy Chińczyk, że radość ta przez choroby zębów może być popsuta i dlatego stara się już od młodości przedewszystkiem utrzymać zęby w nadzwyczajnej czystości pielęgnując je starannie. Należy u nas wziąć sobie to za przykład, tem bardziej, jeśli się wie, że przez najnowsze badania tylko dobra i desinfekcyonująca i znakomita woda do ust Kosmin przyczynia się ogromnie do utrzymania zębów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 lutego.

(Z.) Zastój na targu naszym spotęgował się jeszcze bardziej. Nie pomogły nic ani korzystne doniesienia z targów zagranicznych o obfitości gotówki, ani kolportowane na giełdzie berlińskiej pogłoski o wrzekomych sukcesach wojsk angielskich w Afryce południowej, ba nawet o wzięciu De Weta do niewoli,— kursa stanęły u nas na punkcie martwym i nie było prawie żadnych zmian ani ku górze, ani ku dołowi. Poufne doniesienia z klubów parlamentarnych wróżyły rychłe poprawienie się sytuacyi w Radzie państwa, nie dowierzano im jednak. W sprawie obniżenia stopy procentowej przez bank austro-węgierski, donoszono dziś ze sfer mających wrzekomo styczność z zarządem tego banku, że tylko w takim razie obniży on stopę procentową w Austryi z 4½ na 4%, jeżeli bank niemiecki obniży swoją stopę o cały procent, tj. z 5 na 4 od sta, jeżeli zaś zniży ją tylko o ½ %, w takim razie i w Austryi pozostanie 4½ %. Ministerstwo finansów ogłosiło sprawozdanie swe o wykupnie starych not jednoguldenowych.

Termin zgłaszania tych not do wymiany upłynął z końcem roku 1899, niezgłoszone do tego terminu noty uznano za przepadłe, a zysk osiągnięty stąd przypada państwu. Owóż nie zgłoszono starych not jednoguldenowych za około 1,300.000 koron — i ta kwota stanowi zysk państwa. Na Austryę przypada z tego 70%, t. j. 940.769 koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 672·00, węgierskie 682·00, Anglobanki 274·00, Uniony 538·00, Bankvereiny 469·00, Länderbanki 413·50, Ludwiki 427·00, Czerniowieckie 543·00, Elbethale 477·50, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·35, austryacka złota 117·95, austr. renta wal. kor. 98·00, węgierska złota 118·00, węgierska renta wal. kor. 93·60, dukat 11·32, 20-franków. 19·08—, 20-markówka 23·50, ruble 2·53¾.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 24 lutego. *Fremdenblatt* donosi, że z okazyi wystawy paryskiej Cesarz rozdzielił odznaczenia wielu osobom, które w wystawie czynny wzięły udział. Ogółem około 300 osób zostało odznaczonych. Komisarz jeneralny Exner otrzymał wielki krzyż orderu Franciszka Józefa. Z Polaków otrzymali: prof. Maryan Sokołowski w Krakowie krzyż kawalerski orderu Leopolda, dyrektor Edgar Kovats w Zakopanem order żelaznej korony III klasy, wicesekretarz w ministerstwie handlu August Dobieski i dyrektor Fryderyk Kallay w Kołomyi krzyże kawalerskie orderu Franciszka Józefa.

Wiedeń 24 lutego. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Rzymu: Propozycya ks. Jerzego, komisarza Krety, aby międzynarodowe wojska na Krecie zastąpiono wojskami greckiemi, nie doznała przychylnego przyjęcia u mocarstw i nie jest przedmiotem wymiany not.

Budapeszt 24 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego w dyskusyi nad budżetem ministerstwa oświaty poseł Rakovszky postawił wniosek, aby w każdej sali wykładowej uniwersytetu peszteńskiego umieszczono krzyż. Minister oświaty Vlasicz zwracał uwagę na to, że prośbę tę, która wyszła od pewnej części młodzieży uniwersyteckiej, wszystkie wydziały, z wyjątkiem teologicznego, oraz senat akademicki odrzuciły. Senat i i rząd stoją na tem stanowisku, że krzyż należy do nabożeństwa, a nie do sali naukowej. Katolicka partya ludowa pragnie tym wnioskiem zadokumentować katolicki charakter uniwersytetu, uniwersytet wszakże jest instytucyą państwową i podlega wyłącznie władzom państwowym, a nie kościelnym. Również wpływ duchowieństwa na mianowanie profesorów jest niedopuszczalny. (Huczne, długotrwające oklaski na ławach partyi liberalnej.) Poseł Rakovszky cofa swój wniosek, wyraża jednak nadzieję, że młodzież jeszcze w uroczystej procesyi wniesie krzyż do uniwersytetu. Minister oświaty zabiera głos ponownie i prosi mówcę, ażeby się wstrzymał od podburzania młodzieży, gdyż to mogłoby tylko jej samej wyjść na szkodę. (Oklaski).

Konstantynopol 24 lutego. W pobliżu miejscowości Bażafdże, w wilajecie Salonickim, przyszło do krwawego starcia między uzbrojoną bandą Bułgarów a oddziałem wojsk tureckich i żandarmeryą. Podobno oddział turecki został znienacka napadnięty. Walka trwała cały dzień. 5 żandarmów i 2 żołnierzy padło trupem, 7 jest rannych. Po stronie bułgarskiej zabitych jest 7 do 9. Z Saloniki wysłano tam oddział z 40 żołnierzy i 40 żandarmów. Część bandy aresztowano, reszta uciekła.

Londyn 24 lutego. Król Edward odjechał dziś do Niemiec.

Konstantynopol 24 lutego. Zamknięto tu drukarnię, należącą do macedońskiego Bułgara, Kalcho Stolanowa. Właściciela i jego synów uwięziła policya. Żyjący w Konstantynopolu macedońscy Bułgarzy pozostają pod ścisłym dozorem policyjnym.

Londyn 24 lutego. Jeden z dzienników donosi, że wczoraj zwołano radę gabinetową na obrady nad ważną sprawą wojenną. Powodem tego miała być następująca depesza Kitchenera: „Botha zawiadomił mnie, że przyznaje, iż widzi się ze wszech stron osaczonym, prosi więc o spotkanie celem konferowania nad ogólnem poddaniem się." Kitchener wyznaczył dzień 27 b. m. godz. 2 popołudniu na to spotkanie.

(Otrzymane dziś).

Wiedeń 25 lutego. *Sonn und Montags Zeitung* donosi co następuje: Prezydent ministrów był wczoraj w południe na audyencyi u Monarchy, któremu zdał sprawę o rezultatach piątkowej konferencyi z przewodniczącymi klubów. Jakkolwiek obrady te nie przyniosły żadnego pozytywnego rezultatu, a zwłaszcza Czesi trzymali się w rezerwie, mimo to rząd sądzi, że powiedzie się już na najbliższych posiedzeniach Izby przystąpić do pierwszego czytania kilku przedłożeń rządowych. A mianowicie spodziewają się, że umożliwione będzie załatwienie przedłożeń: inwestycyjnego, o podatku spirytusowym, oraz kontyngentu rekrutów w tym pierwszym okresie sesyi parlamentarnej, który trwać będzie do 23 marca. Prócz tego jest życzeniem rządu, aby w tym terminie dokonano jeszcze wyboru delegacyj i deputacyi kwotowej.

Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na którem zajmowano się sprawą zniesienia galicyjskiego departamentu w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Londyn 25 lutego. Dzienniki donoszą, że wskutek rokowań Anglii z rządami Francyi, Rosyi i Niemiec wszyscy ci obywatele rzeczonych państw, którzy walcząc po stronie Boerów dostali się do niewoli angielskiej, będą wypuszczeni na wolność.

St. Etienne 25 lutego. Komitet narodowy robotników górniczych złożony z delegatów kopalni węglowych całej Francyi, uchwalił rezolucyę, żądającą wydania ustawy, która ma zapewnić robotnikom górniczym po 25 latach pracy 2 franki dziennie emerytury. Rezolucya domaga się w końcu 8mio godzinnej pracy dziennej i oznaczenia minimalnej płacy.

Madryt 25 lutego. Prezes gabinetu Azcarraga wręczy dzisiaj królowej regentce dymisyę całego gabinetu. Prawdopodobnie otrzyma on misyę rekonstrukcyi ministerstwa.

Donoszą z Oporto: Tłum obrzucił kamieniami dom, w którym znajduje się redakcya dziennika katolickiego *Palavra*. Policya rozprószyła zbiegowisko przyczem raniono 1 osobę. Policya zmuszoną jest dozorować te domy, w których znajdują się związki i stowarzyszenia religijne.

Odesa 25 lutego. Wczoraj srożyła się tu wielka śnieżyca. Ruch kolejowy wstrzymano do 28 lutego.

Cronberg 25 lutego. Król Edward przybył o pół do 10ej rano i razem z cesarzem Wilhelmem udał się saniami na zamek.

Londyn 25 lutego. „Biuro Reutera" donosi z Kapsztadu pod datą wczorajszą: Pułkownik Plumer zmusił wczoraj De Weta na południowym brzegu rzeki Oranje do walki. Anglicy zabrali 50 Boerów do niewoli i kilka dział. Plumer ściga dalej De Weta, który z garstką ludzi zdołał na łódce przedostać się na drugi brzeg rzeki.

Kraków 25 lutego. Dziś rozpoczęła się rozprawa przeciw włościaninowi Jędrzejowi Baranowi ze wsi Tonie o morderstwo, popełnione na własnym szwagrze, którego nienawidził za to, że zajmował drugą połowę domu, a Baran i do tej połowy rościł sobie pretensye. Baran zadał szwagrowi Janowi Szerczykowi 5 ran nożem z tyłu, tak, iż ten na miejscu skonał. Oskarża zastępca prok. dr. Salak, broni dr. Lewartowski. Wyrok po południu.

Petersburg 25 lutego. Przybył tu ks. Woroncow-Daszkow. Przybycie jego łączą ze sprawą generał-gubernatorstwa warszawskiego.

Kraków 25 lutego. Na rozpoczynającą się jutro rozprawę o napad na p. Goetza wydawało dziś prezydyum sądu karnego bilety wstępu. Wejście do sądu zatarasowała masa publiczności, zgłaszającej się po bilety, do tego stopnia, że przysięgli nie mogli dostać się do sali. Tak samo na korytarzach i w prezydyum panował ścisk. Policya utrzymywała porządek. Sikorę broni dr. Goldhammer, Kędziora dr. Lewicki, Cziżka dr. Szalay, Chylińskiego dr. Abłamowicz. Przybywają specyalni sprawozdawcy dzienników.

Odessa 15 lutego. Śnieg leży na wysokości dwu łokci. Wiele pociągów stanęło w różnych punktach drogi. Dla podróżnych, jadących w tych pociągach, powysyłano żywność. Nad usunięciem śniegu z toru kolejowego pracuje razem przeszło 10.000 robotników.

Wypadki w Chinach.

Berlin 25 lutego. Hr. Waldersee donosi, że w czasie rekonesansu w wąwozie Antsulin na zachód od Paotingfu dwie kompanie wojska niemieckiego napotkały na silny opór. Po zaciętej walce zajęły one z bagnetem w ręku wąwóz. Jeden żołnierz dostał się do niewoli, dwóch otrzymało rany.

Tientsin 25 lutego. Koło Paotingfu odbyła się walka między oddziałem 50 Niemców a wojskiem chińskiem. Chińczycy ponieśli klęskę, stracili 200 ludzi w zabitych i rannych. Po stronie niemieckiej padł jeden żołnierz, a 7 jest rannych.

Waszyngton 25 lutego. Prawie wszystkie interesowane mocarstwa zapewniły rząd Stanów Zjednoczonych, że przychylają się do jego zapatrywania, iż w toku rokowań pokojowych nie należy przedsiębrać operacyj wojennych w Chinach.

Londyn 25 lutego. Do dzienników donoszą z Pekinu, że podług edyktu cesarza chińskiego wczoraj miano wykonać karę śmierci na dostojnikach chińskich.

Londyn 25 lutego. Jak donoszą do Biura Reutera z Pekinu, w tym tygodniu mają być wykonane kary na dygnitarzach chińskich, na których ukaranie dwór chiński przystał. Nowy edykt zarządza wstrzymanie egzaminów na literatów w tych miejscowościach, w których rabowano i mordowano cudzoziemców.

Morning Post donosi z Pekinu, że ze względu na możliwość operacyj wojennych wysyła Rosya 3000 ludzi do Pekinu a 5000 do Szanhai-kwan.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 25 lutego. Hr. St. Konarski z Dubiecka. W. Postruski z Wojniłowa. K. Abgarowicz z Żydaczowa. St. Rudrof z Piladkowic. W. Łuszpiński z Kosowa. Z. Groblewski z Kałusza. J. Dechamps z Belgii. Z. Mars z Limanowa. A. Kołb z Kamieńca podolskiego. K. Kownacki z Świtarzowa. T. Sękowski z Woysławia. L. Brauns z Wygody. L. Topolski z Rzeszowa. T. Schnepp, M. Siegmann i U. Kampe z Wiednia. J. Goldstein z Stanisławowa. E. Roszko z Rzeszowa. H. Fromme i E. Jacobi z Cassel.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 lutego. Hr. J. Korytowski z Płotycz. K. Miliński z Gródka. S. Fryhrader z Budapesztu. A. Gulkowski z Krakowa. R. Potworowski z Koropca. C. Vostry z Gracu. E. Augustynowicz z Woszczaniec. L. Kollat z Jodłowy. Dr. M. Küsler z Czerniowiec. E. Żupnik z Wiednia. K. Reschowski z Tarnopola. Z. Wolfarth z Kurzan. B. Topolnicki z Chyrcwa.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 25 lutego. S. Górski i A. Czudowski z Wilna J. Hartman z Fiumy. A. Dobrzańska z S. Wiszni. A. Ehrenfeld z Tryestu. A. Reitzenstein z Końskiego. C. Wreede z Hillegonu. H. Czaykowscy z Bóbrki. S. Weiner z Budapesztu. J. Wernert, J. Höfner i F. Pollak z Wiednia. E. Czudecki z Litwy. S. Woytanowski z Przemyślan. J. Chylak z Mikuliniec. M. Höpfel z Lipska.

HOTEL IMPERIAL
Lwów — ul. Trzeciego maja.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 25 lutego. W. hr. Baworowski z Tarnopola. R. hr. Baworowski z Kopyczyniec. W. hr. Łoś z Żyznowa. B. A. Madeyski z Bóbrki. M Freund z Eipel. W. Gniewosz z Nowosielec. Dr. H. Falk z Stanisławowa. Dr. J. Falk z Stryja. Dr. B. Falk z Jarosławia. M. Persowa z N. Sącza. M. Bogdańska z Władypola. Z. Rosner z Krakowa. L. Prek z Rzeszowa. Z. Obertyński z Hujcza. M. Bogdanowicz z Wojniłowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 25 lutego. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 537.00 do 549.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 635.00 do 648.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 91·75 do 92·45. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 95·60 do 96·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.20 do 92·90, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, 4½% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·00 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·70.

Berlin 25 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 44·20.

Paryż 25 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·40. Mąka („Fleur de Paris") 25·70.

Wiedeń 25 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·71—7·73, na maj-czerwiec 7.81—7·83, na jesień 7·92—7·93; żyto na wiosnę 7·64—7·65, na maj-czerwiec 7·64—7·65, na jesień 6·99—7·01; kukurudza na maj-czerwiec 5·48—5·49, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·60—5·61; owies na wiosnę 6·55—6·56, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: w kursach kukurudzy silna, w innych słaba. Pogoda: piękna, pogodnie.

Budapeszt 25 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·44—7·45, na październik 7·62—7·63; żyto na kwiecień 7·25—7·26, na październik 6·63—6·64; owies na kwiecień 6·17—6·18, kukurudza na maj 5·16—5·17. Rzepak na sierpień 12·60—12·70. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna rezerwowana. Tendencya mdła. Pogoda: łagodnie.

34)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Prawdopodobnie przesiadywał gdzieś blizko zamku, ale posiadał dziwną zdolność ukrywania się, stanowiącą jego specyalność, umiał wybierać takie kryjówki, że można było prawie otrzeć się o niego i nie domyślić się jego obecności.

Stąd pochodziły nagłe obawy mistress Brent, wstrząsające jej delikatnemi nerwami i przypominające najstraszniejsze przygody czytanych przez nią romansów.

Dopiero po upływie tygodnia zjawił się w chwili, gdy powstawano od stołu.

Doznane wstrząśnienie nie na długo naruszyło zwykły porządek życia i zniknięcie małej istotki nie pozostawiło po sobie pustki.

Wszyscy, z wyjątkiem Teresy, powrócili do swych zajęć.

Nieco zmęczony tygodniową żałobą pułkownik, powoli zaczął odważać się na dyskretne dowcipy; mistress Brent opuściła szeslong, na który powaliły ją wzruszenia i cierpienia wątroby; nawet Walter nakłaniał Franciszka, ażeby przyjął otrzymane od hr. Stingsa zaproszenie na zabawę.

Pewnego dnia siedzieli wszyscy w salonie, gdy nagle wszedł Stefan i swoim zwyczajem, nie przywitawszy się z nikim, jak gdyby nie widział nikogo, podszedł wprost do matki.

— List do mamy — rzekł lakonicznie, podając jej otrzymaną przed chwilą od posłańca pocztowego kopertę z marką zagraniczną.

Wypadek ten sprawił na obecnych pewne wrażenie.

Mistress Kiddy, żyjąca samotnie i nie odczuwająca potrzeby komunikowania się z ludźmi, nigdy nie otrzymywała listów, zwłaszcza z Francyi.

Od czasu osiedlenia się w Chartran, nie widziano, ażeby utrzymywała stosunki z rodziną męża, jeżeli rodzina ta istniała.

Wszyscy pragnęli dowiedzieć się o tem czegoś, nic więc dziwnego, że przyniesiony przez Stefana list podniecił ich ciekawość.

Pułkownik umilkł, nawet Walter spoglądał na ciotkę Kiddy.

Ale ani uszy, ani oczy, nie dowiedziały się niczego.

Ciotka Kiddy, nie otworzywszy koperty, schowała list do kieszeni i po kilku minutach wyszła z salonu.

— Zapewne da go do przeczytania swemu synowi — po wyjściu Stefana rzekła zawiedziona mistress Brent. — Ale on nic nie powie. Przyznam się jednak, że pragnęłabym przed wyjazdem poznać tajemnicę ich życia, gdyż może odkryłaby mi ona tajemnicę ich duszy...

Przerwał jej głośny śmiech pułkownika.

— Cha! cha! cha! Pani droga, czy chcesz, bym wyjawił ci tajemnicę ich życia? tajemnicą duszy siostry mojej jest wielkie głupstwo, jakie popełniła, a popełniła dlatego, że brak jej zdrowego rozsądku. Na tem samem polega i tajemnica duszy Stefana. Ludzie ci nigdy nie umieli śmiać się, gdy spotykały ich drobne przeciwności. Co zaś do tego listu, to musi to być prośba jakiegoś ubogiego krewnego o wsparcie. Jeżeli liczył na hojność starej Kiddy...

Myśl, że mogła znaleźć się na świecie naiwna istota, oczekująca od niej pomocy, wywołała w pułkowniku paroksyzm takiej wesołości, że tylko z największą trudnością mógł mówić dalej:

— Dlatego to tak pośpiesznie schowała list do kieszeni. Musi się tam wściekać teraz. Ludziom skąpym wydaje się, że samo otrzymanie prośby już ich kosztuje trochę.

Queenie zdziwiła się mocno, gdy na krótki czas przed obiadem ktoś zapukał w jej drzwi i za chwilę ciotka Kiddy stanęła na progu.

Już kilkakrotnie sprawiła jej ona zaszczyt swemi odwiedzinami, lecz zawsze pod jakimś pozorem.

Pretekst zaś, na jaki powołała się teraz, był tak słabym, że trudno było weń uwierzyć.

Prawdopodobnie sprowadził ją powód inny, mający związek z otrzymanym przed chwilą listem.

Ale i ta nadzieja zawiodła zaciekawioną Queenie.

Po kilku próbach zawiązania rozmowy banalnej, mistress Kiddy zapytała wręcz:

— Co myślisz o zaproszeniu Franciszka przez Stingsów?

Queenie nic o tem nie myślała, gdyż rzecz ta wydała się jej tak bagatelną, że zapomniała o niej.

— Żałuję — mówiła ciotka Kiddy — że odradziłam mu jechać. On potrzebuje rozerwać się...

Od czasu ostatnich wypadków Franciszek wydawał się bardzo smutnym.

Queenie spostrzegła to dopiero teraz.

— Pobyt w tym domu jest niezdrowym dla osób młodych. Dowód na Walterze i nawet na tobie.

Te mgliste słowa przypominały tajemnicze ostrzeżenia wieszczek, tembardziej, iż ciotka Kiddy ze swym profilem kozim, pomarszczoną twarzą i głosem złamanym mogła uchodzić za wróżkę.

Bądź dzięki władzy magicznej, bądź będąc świadomą tajemnic Chartranu, przewidywała lepiej niż inni losy swego protegowanego.

A jeżeli to prawda!

Jeżeli nadeszła godzina, w której dzie-dziczny fatalizm miał zaciężyć nad Franciszkiem, jak już zaciężył nad Queenią i nad wszystkimi, przebywającymi pod tym dachem przeklętym!

Queenie tak żywo odczuła tę obawę, że zawołała:

— Więc niech jedzie! Niech jedzie do Stingsów!

Mistress Kiddy prawdopodobnie oczekiwała tej odpowiedzi, gdyż zaciśnięte jej usta ułożyły się do uśmiechu.

— W takim razie, skoro tak uważasz, to może mu to powiesz.

Mówiła, jak gdyby ta myśl pochodziła od Queenie.

Ale ta zrozumiała jej intencyę i odrzekła:

— Dlaczegóż to ja mam mu powiedzieć? Nie mam nad nim żadnego wpływu.

Mistress Kiddy uśmiechnęła się powtórnie, spojrzała na nią wzrokiem, pod wpływem którego Queenie spuściła oczy i prawdopodobnie zadowolona z badania, nie dodawszy ani słowa więcej, odeszła do siebie.

— Co to jest takiego? — zapytywała siebie zdziwiona dziewczyna.

W domu tym, w którym nic nie robiło się i nie mówiło w sposób naturalny, w którym trzeba było strzedz się wszystkiego i zważać na każde słowo własne, najszczersza i najlojalniejsza istota została wplątaną w jakąś intrygę.

Mistress Kiddy kochała swego siostrzeńca, skoro zaś chciała oddalić go, to widocznie wymagał tego jego interes, udawała się o pomoc do Queenie, więc prawdopodobnie nie mogła działać sama.

Queenie z początku przyrzekła sobie nie mięszać się do niczego.

Mimo to, spotkawszy się z Franciszkiem, zapytała odrazu:

— Dlaczego nie jedziesz pan jutro do Stingsów?

Tego wieczora, w salonie, w którym cała rodzina była zebrana, znaleźli się obok siebie, wypadkiem, jak codziennie, bez powziętego z góry zamiaru i rozmawiali z ożywieniem.

Franciszek nie wiedział na co się zdecydować, Queenie nakłaniała go.

— Rozumiem, że żal panu opuścić Waltera, ale on sam namawia pana na tę wycieczkę.

Naleganie Waltera nie odniosło skutku; skuteczniejszą była rada Queenie.

— I pani tego pragnie? — zapytał poważnie.

— Pragnę.

— Więc dobrze! los rzucony! Pojadę. Ale proszę pamiętać, że sama pani żądała tego.

Słowa te i ich ton poważny zastanowiły Queenie.

— Możnaby sądzić, że chodzi o coś bardzo ważnego — odrzekła, usiłując śmiać się.

Franciszek nic nie odrzekł i ona zdjęta nagłym niepokojem, nie dodawała ani słowa.

Ogarnęło ją przeczucie, jakiego doświadczała przed każdym ze smutnych wypadków dotychczasowego życia.

Na ten raz wróżba ciotki Kiddy odnosiła się do Franciszka.

Grożące mu niebezpieczeństwo wydało się Queenie straszniejszem niż wszystkie inne.

Dozwolić mu z kolei paść pod ciosem nieubłaganego fatalizmu, wydało się jej rzeczą okropniejszą, niż widok padających własnej siostry i brata.

Wyciągnęła ku niemu rękę, jak gdyby chciała zatrzymać go, lecz on nie widział tego giestu i odszedł zamyślony, a w tejże chwili Stefan zajął jego miejsce.

— Rzeczywiście chodzi o rzecz ważną — odrzekł na ostatnie jej słowa. — Nie zna pani sekretów Franciszka. Chce pani poznać je?

— Nie chcę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.